PRAKTYCZNA PANI

Nr 37

DOBRA OBYWATELKA

Tygodnik ilustrowany

30 GROSZY

rok IV

10 WRZESIEN 1938

Studio Dorvyne



NUMER TEN ZAWIERA 32 STRONY TEKSTU Z RYCINAMI I KOLOROWYMI MODELAMI SUKIEN ORAZ OSOBNY ARKUSZ Z TABLICĄ KROJÓW I WZORAMI ROBÓT

TREŚĆ:

Prenumerata miesięczna 1 złoty

Poduszka — taboret



Miłym i dekoracyjnym sprzęcikiem w domu może być poduszka, którą umieszczamy na podłodze lub dywanie, a która służy jako taboret.

Rodzaj materiału, z którego ją robimy, oraz kolory powinny harmonizować z urządzeniem pokoju do którego jest przeznaczona.

Poduszkę taką można wykroić z sukna, flory, aksamitu — a także i z szarego płótna. Duże płaszczyzny wzoru można zrobić aplikacją, lub haftować ściegiem japońskim, mniejsze pola haftujemy ściegiem płaskim lub cieniowanym, pojedyńcze linie ornamenta są albo naszyte sznureczkiem, albo haftowane łańcuszkami. Model, który podajemy ma wymiary: 50 cm średnicy, 30 cm. wysokości.

Podany na tablicy wzoru rysunek w ¼-ej całości należy przede wszystkim w całości odrysować na cienki papier, a następnie za pomocą kolorowej kalki bardzo starannie odbić na materiale.

Trzeba również odrysować po lewej stronie obwód koła oraz górną i dolną linię pasa, stanowiącego bok poduszki, a także zrobić linie odznaczające ćwierci pasa, gdyż ułatwi to bardzo przy zeszywaniu. Wszystkie te miejsca są na rysunku oznaczone linią przerywaną. Na poduszkę potrzeba 1 kawałek materiału 55 × 55 cm, 2 kawałki 55 × 30 cm, i pas szerokości 34 cm, długości 155 cm. Po wyhaftowaniu całego wzoru i wyprasowaniu przystępujemy do zmontowania całości, robota ta wymaga wielkiej dokładności, gdyż nawet drobne skrzywienie może zepsuć efekt. Łączymy wierzch z pasem napinając przede wszystkim w czterech punktach, t. j. na każdej ćwierci i to dokładnie wg. deseniu. Ponieważ obwód koła wynosi 157 cm, a pas po zeszyciu ma 154 cm, różnicę naddajemy bardzo drobno, gdyż w ten sposób po wypchaniu ładniej się układa.

Trzeba bardzo gęsto przeszyć w ręku — nie fastrygować, a następnie przeszyć dla mocy na maszynie. Kawałki na spód zakładamy z węższych stron po 2 do 3 cm, stebnujemy kilka razy kolorem i dajemy do wybicia dziurki metalowe, (zrobi to każdy szewc), łączymy u góry i u dołu trójkątem z materiału ± na 2 do 3 cm gęsto stebnując a środek sznurujemy — wówczas dopiero odrysować trzeba z lewej strony koła jak na wierzchu, i zeszywamy z dołem pasa na tych samych zasadach co wierzch.

Pozostaje nam tylko wypchać poduszki — można zrobić dokładnie dopasowany materacyk z włosia, czy trawy morskiej— lub wprost wypchać kulami z waty, jakiej używamy do kołder — mocno spód zasznurować i całość gotowa.

M. W.

Wierzch

Spód

MGR. JANINA KRAUSOWA. *(Dokończenie)*

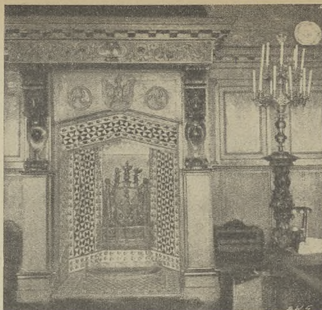
Kochali się...

Pamiętnik prababki

W Nieświeżu, 6 stycznia 1746.

I znowu lat kilka dziennika mego w rękach nie miałam i znowu przy odczytywaniu go łez rzewnych kilka na pożółkłe karty upadło. Dużo bym w nim teraz nowych spraw i wydarzeń do zapisania miała, ale i chęć do zwierzania się papierowi wraz z młodymi laty odpadła. Wolę ja zamiast prywatnych zapisków do inszych zabrać się rzeczy. Dwudziesty pierwszy rok już mija od dnia, gdym na ślubnym stanęła kobiercu. Czterdziesty rok życia ukończywszy, co mam jeszcze oczekiwać? Matroną już jestem prawdziwie, panią na wspaniałym i świetnym Nieświeskim zamku, matką dzieci czworga, bo prócz synków bliźnich Janusza i Karola, co już dwunasty rok życia zaczęli, córki dwie mam: Teofilę lat osiem liczącą i najmłodszą sześcioletnią Karolinę Katarzynę. Ludny też jest teraz nasz zamek rok cały. Dzieci czworo godnie wychować, miłość im rodzicielską przekazać, wykształcić odpowiednio, zamek i dwór liczny należycie utrzymać, gości licznych przyjmować — oto moje rozliczne zadania. Książę mąż mój do najpierwszych doszedł w Rzeczypospolitej godności — jest wojewodą wileńskim i hetmanem wielkim litewskim, liczone też razy w roku w domu własnym bywa, ciągle w rozjazdach, wojażach, w stolicy, na sejmach. Małżeństwo przecież, a osobne życie zdala od siebie pędzimy. Jemu to dogadzać się zdaje, kompanię liczną, rozjazdy, sprawy publiczne nad wszystko lubi, a że ja sama w cichości łzy często leję, to i rzecz ponoć zwyczajna białogłowska. Jedno też się staram, żeby Michasieńkowi memu w czym tylko potrafię się przypodobać. Dla niego też godną jestem Radziwiłłową — sama księżna Kanclerzowa, tak długo mi niechętna, przed śmiercią swą sama mi to przyznać raczyła. Zamek nieświeski ubogaciłam czym mogłam tylko, upiększyłam, że go nieraz „litewskim Paryżem" zowią. Od lat paru orkiestrę własną nawet na zamku trzymamy dla uciechy rozlicznej kompanii. Służby wszelkiej i panien respektowych nie przebrane mam mnóstwo, cieszyli by się moi ukochani ś. p. Rodzice Dobrodzieje, żeby swoją Francisię w tej sytuacji widzieć mogli. A że serce nieukojonym się zdaje, to może tylko i taka białogłowska fantazja. Obmyśliłam też sobie rzecz jedną dla rozrywki i mojej

i dzieci moich i wszystkich panienek francymerowych i respektowych, a zarazem dla uświetnienia naszych przyjęć częstych, bo i patrzeć trudno już na to ciągłe pijaństwo. Pamiętam, jak w Warszawie bywając teatr królewski zawsze podziwiałam, a mąż mój nad wszystko dworskie uciechy lubi. Ułożę więc wierszem sztukę teatralną, a wystawimy ją na urodziny Michasieńka mego, dnia 13 czerwca tegoż roku. Toż to będzie rozrywka i zabawa! Nie słyszałam dotąd, żeby gdzie na dworach polskich przedstawienia takie były we zwyczaju, ale i ja mogę im dać początek —ujdzie to Radziwiłłom, owszem — może nawet jakąś sławę przyniesie. Wierzę, że uciechy z tego mąż jedyny będzie miał trochę, a ja tylko o to stoję i nie wiem, czego bym nie uczyniła, żeby uśmiech na jego twarzy zobaczyć.


Kominek w jednej z sal zamku nieświeskiego.

W Nieświeżu, 19 czerwca 1746.

Pierwszy raz chyba w życiu biorę pióro do ręki, żeby sama siebie chwalić, ale dla siebie tylko słowa te piszę, wkońcu zaś planowana uroczystość urodzinowa tak się niezmiernie udała, z takim się spotkała aplauzem, że sprawozdanie z niej w moim starym dzienniku chcę zapisać.

Jak w zimie jeszcze sobie obmyśliłam, chciałam w całkiem nowy sposób dzień urodzin męża ukochanego Michasieńka uczcić. Z planów wielu wybrałam teatru urządzenie, ale trudności stąd wielkie przyszły. Grać mógł któż inny, jak nie dzieci moje, panny dworskie i kawalerowie nasi? W tym zaś sęk, że nie znają ani francuskiego języka, w którym są wszystkie ulubione dzieła teatralne, od Moliera poczynając. Wziąwszy się tedy na odwagę, a wspominając dawną moją zwykłą chętkę do pióra, sama się zabrałam do ułożenia stosownej rzeczy. Komedia wyszła barwna bardzo pod tytułem: „Miłość dowcipna". Idzie tam o trzynaście córek srogiego ojca, miłujących wbrew woli jego trzynastu pasterzy. Tytuł stąd wzięty, że gdy ojciec miał u córek gości przyłapać, pasterze za dowcipną radą posągi udawali.

Humoru i zamieszania tam wiele, śpiewy i tańce, ślubem się sprawa kończy, a liczni aktorowie na końcu solenizantowi życzenia składają. Scenę urządzić kazałam na łące przed pałacykiem letnim w Albie, o półtorej wiorsty od zamku. Wybudowali pięknie trzynaście postumentów dla żywych „posągów" i miejsca dla publiczności. Role grali: Karol, Janusz, pan Fryczyński, pan konsyliarz i wielu inszych, także córki obie moje, panny Woyniłłowiczówny, księżna Czetwertyńska, nawet murzynka moja Katarzyna. Uroczystość wszelkie oczekiwanie przeszła. Gości zebrało się mnóstwo niezmierne, do trzystu osób najpierwszych w Rzeczypospolitej dostojników i pań pięknych grono. Po obiedzie hucznym niespodzianie na teatrum kazałam prosić. Zdumienie wielkie było, ale już z samej sceny aplauz niebywały. Na początek powinszowanie księciu mężowi memu odczytano ode mnie, co się zaczynało:

„Na toni szczęścia mego pływając obficie,
Winnam Ci wszelki respekt i dzieci mych życie.
Ty któryś jest autorem pomyślnej mej doli,
Niech nam Twoja przytomność cieszyć się pozwoli.
Dziś to dzień, który razem z Twoim urodzeniem
Szczęścia mego początkiem i Boskim przejrzeniem."

A koniec był taki:

Więc gdy Ci miłość składa kochające wota
Dziecinnej i szlacheckiej krwi, dziś piękna rota
Dziś Ci rekreacyjne wyprawują dziło —
Więc przyjmij, niech Ci będzie patrzyć na nie miło.
Ja zaś podłego stylu białogłowskiej głowy
Ścielęć z każdej litery miłości osnowy.
I tym Cię błahej pracy wiążę dokumentem,
Życząc, niech Cię fortuna każdym czci momentem".

Następnie, gdy do tych życzeń obecni swoje dołączyli, odbyła się reprezentacja „Miłość dowcipna". Powodzenia takiego anim się spodziewać mogła i trudno je opisać, a szczególnie, co mi największą radość stanowi, zadowolony był wielce Michasieniek mąż mój — chwalił, że i zagranicą uciechy takiej nigdy nie miał. Po tym czytano zagadki również moim dowcipem ułożone, a kto odgadywał, od Księcia Męża mego kosztownym był udarowany prezentem. Najwięcej te się podobały:

„W ciasnym i długim zostaję więzieniu.
Słusznie mię wiążą i trzymają w cieniu:
Skoro wychodzę, wraz w oczy uderzę,
Źle o mnie tuszą, zwłaszcza kiedy mierzę.
I lubo wstydu nie mam—co się dzieje?
Często gdym goła, to się czerwienieję.
(Szpada).

I druga:

„Zważ to i zgadnij, ja se głowę suszę,
Co to za Święty, który ma dwie dusze?
A w odgadnieniu jeżeliś tak snadny,
Powiedz o Świętym, który nie ma żadnej?"

Znaczy to: Święty stan małżeński i krzyż święty. Zagadek takich ułożyłam aż dwadzieścia dwie i odgadywanie ich wielce się gościom podobało. Zadowolona też cała kompania była, jak chyba nigdy w Nieświeżu, a z niczym już nie porównać radości Michasieńka jedynego. Od wielu lat za najmilszy też sobie onegdajszy dzień liczę, bo w tym tylko radość moja, gdy mąż ukochany milej na mnie spojrzy, w tym przyjemność cała, gdy on ze mnie za-


Sala główna w zamku nieświeskim.

dowolenie ma. Takem się cieszyła, że fetą ubawiony choć dni parę ze mną po długim tak od Wielkiej Nocy niewidzeniu spędzi, a on już z gośćmi trzy dni zabawiwszy wyjechał... Jabym mu nieba przychylić rada, a choć Bóg widzi, że robię co mogę, na smutek i samotność jestem skazana... Cóż mi bogactwo, cóż dostatki, — jednego serca na świecie chciałam, i tego — posiadając — nie mam przy sobie... Świetne niby, a jak smutne, jak smutne i żałosne przeznaczenie moje!...

ZAKOŃCZENIE

Na tym urywa się pamiętnik prababki, Francisi Wiśniowieckiej — Radziwiłłowej, „żony najwierniejszej". Wiedzieć może chcemy, jakie były losy jej późniejsze? Nie długo od zapisania słów w dzienniku ostatnich śmierć ją spotkać miała: umarła nagle w Pucewiczach pod Nowogródkiem dnia 23 maja 1753 roku. Od chwili tej w roku bieżącym 185 lat upływa. Żegnamy zatem naszą bohaterkę w chwili, gdy jeszcze lat siedem życia jej zostało. Coraz nieszczęśliwsze niestety były one. Od męża ciągle opuszczona przeżyła bolesną śmierć syna Janusza, gdy już szesnaście lat liczył. Patrzyła na nieokiełznane wybryki i hulanki Karola, ulubieńca ojca, z którego wyrastał już ten tak popularny potem książę. „Panie Kochanku", blagier i wichrzyciel, wódz „Polski sarmackiej", niekoronowany król Litwy. Córki tylko przy sobie mając, schyłek życia wypełniła twórczością literacką, której początki widzieliśmy w jej pamiętniku. Chcąc tym choć sposobem męża najdroższego do Nieświeża ściągnąć, z miłości ku niemu nie dla własnej próżności, została pierwszą polską autorką dramatyczną. Dzieła jej sceniczne w liczbie czternastu wydane zostały drukiem w rok po jej śmierci, w 1754 roku, pod tytułem „Komedye y tragedye przednio — dowcipnym wynalazkiem, wybornym wiersza kształtem, bujnością rzeczy znamienite". Między sztukami oryginalnymi, jak „Miłość dowcipna", są też znakomite pierwsze na język polski dokonane tłumaczenia Moliera.

Twórczością literacką zasłużyła się też ogromnie księżna Franciszka dla kultury polskiej. Śladem pierwszego nadwornego teatru w Nieświeżu powstało w Polsce ponad trzydzieści innych prywatnych teatrów, które przygotowały tak świetny potem rozwój publicznego teatru narodowego. Nie wiedziała nic o swej kulturalnej roli ostatnia Wiśniowiecka.

Wykształcenie mając niezwykłe na owe lata, a nie lubiąc, jak ogół kobiet czasów saskich, żyć tylko romansem i zabawą, wszystkie wysiłki swego życia złożyła na ołtarzu najtkliwszej miłości dla męża. Niegodny siebie niestety przedmiot miłości obrała. Książę Michał Rybeńko, hetman i wojewoda, zaniedbywał żonę prawie od dnia ślubu, bawił się, hulał i... zdradzał. Księżna pani musiała o tym wiedzieć, ale cierpiała i — kochała. W młodym też jeszcze wieku śmierć ją zabrała. Nie widziała już awantur wszystkich jedynego syna, Karola „Panie Kochanku". Nie widziała ślubu młodszej córki z Rzewuskim i skandalicznego mezaliansu starszej, która w panieństwie lat prawie trzydziestu doczekawszy, za pazia własnego za mąż poszła (omówimy jeszcze kiedyś tej Teofili Radziwiłłówny losy). Nie widziała rzeczy najboleśniejszej, gdy w pół roku po jej śmierci książę Michał już drugą żonę pojął, siostrzenicę cioteczną Francisi, o lat 25 od niej młodszą, Annę z Mycielskich.

Najgorszych boleści może w życiu nie doczekawszy, dużo jednak łez rzewnych wylała księżna Franciszka. Uczucie najgłębsze i wymarzone nie dało szczęścia tej, która była „żoną najwierniejszą".



BOGUWOLA

DROGI I MANOWCE

POWIEŚĆ

23)

Adam wyjechał do Warszawy. Do rodziny nie zachodził, unikał ludzi i rozrywek, cały pochłonięty pracą, której nazbierało się wiele. Od przypadkowo spotkanej ciotki Kazi dowiedział się, że Helenki nie ma w Warszawie. Wyjeżdżał kto mógł, bo upały były nieznośne.

Stasikowskiego wynagrodził za trudy, zostawiając nieco grosza na „konserwację grobka". Coraz częściej myślał teraz o Helence, radby się był dowiedzieć, jak ułożyła sobie życie. Czy myśli jeszcze o nim, czy pogodziła się z losem. A może już do tej pory poznała kogoś takiego, kto zastąpił miejsce męża w jej sercu. Ale znajomi byli na wsi, a bezpośrednio dowiadywać się nie mógł i nie chciał.

Od Kizi nie było żadnej wiadomości. Na jesieni pojechał Adam do niej z niejasną nadzieją w sercu ostatecznego zerwania. Powitano go niechętnie i chmurnie, niemal jak wroga; dyplomatyczne zabiegi mamy Kwiatkowskiej zrobiły wielkie postępy. Rozmowa się rwała, Kizia była znudzona i opryskliwa, matka jej wyniosła i pogardliwie skrzywiona, a i doktór nie ukrywał obrzydzenia. Adam zniechęcony i rozgoryczony wrócił do swego pensjonatu z mocnym postanowieniem zlikwidowania tego stosunku w jak najprędszym czasie.

Przy obiedzie oprócz niewielu zwykłych gości spostrzegł osobę nową: wysokiego, cienkiego blondyna. Byłby go może nie zauważył, gdyby nie to, że „soliter" (tak w myśli nazwany) zasiadł właśnie koło niego i zdradzał wielką chętkę do rozmowy. Adam nie miał do tego najmniejszej ochoty, ale młodzian nie zrażał się chmurną miną sąsiada i coraz pytał o „przeróżne różności" i „zagadywał" niestrudzenie. Wreszcie Adam znudzony obojętnie zapytał:

— A pan z daleka, z jakich stron?

— O! — ucieszył się bardzo „soliter" — nie wiadomo z czego. — Z Tasznika! Pan pewno nie wie, gdzie to?! — zauważył z triumfem.

— Owszem wiem, to gdzieś blisko Kalisza. Mam tam nawet znajomych.

— Kogo? kogo? Znam tam każdego mieszkańca, urodziłem się, wychowałem...

— Znam panią Nawrotową; znałem ją jeszcze, jako pannę Turzycką, no i później, i męża jej raz widziałem.

Soliter nie posiadał się z radości, zacierał ręce, podskakiwał.

— Znam, znam! I jego matkę znam, i jego, i żonę, i synka, i przyjaciółkę, co się z Warszawy sprowadziła z dzieckiem. Mili i zacni ludzie! I ta historia taka romantyczna, taka pełna uroku! On kaleka i sława! Tasznik szczyci się nim. Ona taka dzielna...

— Zaraz, przepraszam — przerwał Adam. — Pan wspominał, że do pani Nawrotowej przyjechała przyjaciółka?

— Tak. Pani Mirska, młoda jeszcze wdówka, blondynka, oczy szare, miła kobieta...

— Taaak, to pewnie ona, moja kuzynka — wyjaśnił Mirski, ale pan mówi, że

z dzieckiem i że wdowa? Dawno jej nie widziałem, dawno... To daleka kuzynka. A może to nie ona? Chociaż... Jak wygląda?

Ale „soliter“ zawołał:

— O! przepraszam! — i znikł z pokoju. Za chwilę słychać było dudnienie po schodach; wrócił z triumfem, niosąc paczkę fotografii.

— Bo to ja tak sam z amatorstwa: na prowincji brak rozrywek; człowiek sobie czas uprzyjemnia, jak może — mówił, gmerając w stosie szarych kartek.

— O, jest! Tu państwo Nawrotowie, to u nich w ogrodzie, a tu pani Mirska. On na wózku, widzi pan? a tu po lewej stronie...

Tak nie było wątpliwości, ta maleńka główka kobieca była to główka Helenki.

— A to dziecko jej duże?

— Może ma rok, a może i nie. Nie znam się na tym.

— I na długo ona tam przyjechała? Kiedy? Nie wie pan? Nie widziałem jej tyle lat, nie słyszałem, że owdowiała, — tuszował swoją ciekawość:

— Na zawsze chyba, proszę pana! Mieszkanie ma ładne z ogródkiem, dla dziecka to zdrowiej. Choć kto to wiedzieć może? — westchnął melancholijnie. Człowiek mówi: na zawsze, a los?... Bardzo kocha tę córeczkę. Ładne dziecko, mądre.

— Tak to pewnie moja kuzynka; nie widziałem jej dawno, musiała się zmienić, fotografia maleńka: nie widzę dobrze, ale mam u siebie szkiełko powiększające, jeśli pan z łaski swojej użyczy mi jej do jutra?...

— Ależ bardzo chętnie, bardzo chętnie!...

Więc to tak? Helenka ma dziecko, swą ukochaną córeczkę? Adam poznał żonę od pierwszego spojrzenia, ale zdawało mu się, że patrząc w jej rysy ,wyczyta z nich tajemnicę. Poszedł do swego pokoju, zamknął się na klucz, przysunął lampkę i patrzał.

Tak, to była Helenka, jego Helenka! Teraz już nie jego.

Zwróciła mu wolność, nie chciała stać na drodze do szczęścia, usunęła się dobrowolnie z jego życia. Zaczął sobie przypominać mozolnie ostatnie tygodnie spędzone razem i nagłe rozstanie. Kochała go przecież, rozpaczała, kiedy przestał się nią zajmować; a później rozstała się bez walki, bez oporu. Dlaczego? Co spowodowało tę nagłą zmianę, co wpłynęło na nieoczekiwaną decyzję?

Po długich miesiącach spędzonych z Kizią, miłość, która miała tak mało cech duchowych, zbladła. Dawny zapał zastąpiło poczucie obowiązku, który z czasem stawał się coraz cięższy. I matka i córka nie wysilały się już na to, by „przedstawić się z dobrej strony“. Były sobą.

Drobne sprzeczki, ploteczki, dogryzania, złośliwości wywoływały w duszy Adama coraz częściej niesmak i nudę. Wtedy myśl mimo woli wracała do Helenki. Widział ją taką, jaką przywykł znać i kochać przez długie lata, trochę nieopatrzną, „postrzeloną“, jak ją nieraz żartem nazywał, ale przede wszystkim do gruntu prawą i uczciwą. Zdawało mu się dotąd, że mieszka po dawnemu w „ich“ mieszkaniu, że chodzi smutna od okna do okna i czeka... A oto teraz... Jasnym stało się wszystko: i owo nagłe zwrócenie wolności, i owo „choćby zaraz“.

— Tak sobie mądrze uplanowałaś — myślał ze złością — rozwiedziemy się, pięknie, ładnie, a ty biedna ofiara przewrotności małżonka pocieszysz się skwapliwie. I nie udało się! i nie udało się! I tobie popsuł szyki jednooki Zbyszek. A może „tamten“ też ma żonę itd., itd. Biedne ogniwa fatalnego łańcucha! Nie masz Ludwiczki, szkoda! przydałaby się, przydała. Nie trzeba było by uciekać z Warszawy i zaszywać się na odludziu. Ale i tam cię znaleźli.

Cierpiał do głębi duszy. Teraz dopiero uczuł, jak bardzo kochał żonę i teraz dopiero zrozumiał, że ją stracił i że odeszła od niego bezpowrotnie. I zrywał się w nim bunt i żal, i gniew, i chęć zemsty.

Na drugi dzień wyjechał. Bał się spotkać kogokolwiek, bo zdawało mu się, że znajomi za plecami złośliwie uśmiechać się będą. Zapragnął zobaczyć Helenkę, stanąć przed nią oko w oko i zapytać się, co to znaczy?

Po długiej i męczącej drodze, rozklekotany autobus dowiózł pasażerów do Tasznika. Adam zatrzymał się w hotelu i czekał zmroku. Nie chciał być poznany (mógł spotkać Nawrotów, albo Helenkę). Chciał pierwej na własne oczy zobaczyć, czy to co mówił „soliter“ jest prawdą; chciał zobaczyć żonę i dziecko.

Ileż ono może mieć lat? Nie, nie, głupcze! Czyż wtedy Helenka rozstałaby się z mężem tak skwapliwie?

Pod osłoną mroku szedł słabo oświetloną ulicą. Jesień już była późna. Na drzewach jeszcze złociły się liście, a po ogródkach kwitły astry i na wysokich łodyżkach jakieś drobne fioletowe kwiatki. Było prawie pusto; w wielu domach pozamykano już okiennice: ciche miasteczko szło spać. Adam zatrzymał się przy jednym małym domku i, przyczajony u sztachet, patrzał. Światło lampy było przyćmione, ale bez trudu poznał znajome meble. Rozglądał się pilnie i nagle spostrzegł Helenkę. Siedziała z daleka od światła w mrocznym kącie pokoju i ręką posuwała dziecinny wózek, tam i z powrotem, tam i z powrotem. W pewnym momencie wstała, nachyliła się nad wózkiem. uśmiech niewysłowionej miłości zagościł na jej twarzy — i wyszła z pokoju. Była to widocznie pora spoczynku, bo po chwili jakieś boczne drzwi otworzyły się cicho i dudnienie bosych pięt spłoszyło Adama. Cofnął się w cień i widział, jak ktoś żwawy i przysadzisty szybko pozamykał okiennice i znikł zatrzasnąwszy drzwi za sobą. Mirski wrócił do hotelu. Nie spał tej nocy. Z okna pokoju patrzył na słabo oświetlony rynek miasteczka, na ciemne domy, głuche i ciche, jak umarłe i myślał z goryczą, jak bardzo jest sam. Kizia — daleko. I nic go już z nią nie wiąże, ani miłość — bo uleciała, ani dziecko — bo umarło. Słaba i wątła śnieżka, która lecąc z nieba niknie przy zetknięciu się z ziemią. A choćby i żyła, nie byłoż by to dziecko i dla niego i dla Kizi ogniwem kajdan, które dźwiga się, bo dźwigać trzeba, obowiązkiem, który spełnia się, bo spełnić musi? Poplątało się spokojne życie; drogi, które miały prowadzić do szczęścia, zawiodły na cierniste manowce, w pustkę i głuszę osamotnienia. Jechał tu, nie wiedząc dobrze po co. Chciał spojrzeć na żonę, spojrzeć jej prosto w oczy; może słuchać próśb i tłumaczeń, może przypomnieć prawa, które sam podeptał. Ale teraz ta nowa Helenka-matka, uśmiechnięta nad wózeczkiem, miała w sobie jakiś majestat, jakąś świętość nieomal. Zdawało mu się, że wszystkie jego słowa odbiją się od tego uśmiechu, jak morska fala od brzegu. Przyszło wyczerpanie nerwowe; zgryzoty dni ostatnich, zmęczenie spowodowane drogą, wstrząs moralny, jakiego doznał na widok żony, wszystko tak osłabiło Adama, że nie miał sił ani walczyć, ani myśleć. Snuły się kolejno wspomnienia chwil przeżytych, dobrych i złych, młodość, dom rodziców, studenckie czasy, a wszystko coraz przesłaniał obraz kobiety pochylonej nad dzieckiem i uśmiechniętej.

(Dokończenie nastąpi)

Od skrzypiec do sławy

JAK MISTINGUETT ZOSTAŁ GWIAZDĄ

Mistinguett! Nie, doprawdy chyba nie trzeba nikogo w Europie objaśniać, kto to jest Mistinguett, słynna, jedyna Mistinguett, znakomita gwiazda kabaretów paryskich, śpiewaczka i tancerka, która dotąd czaruje publiczność ze wszystkich części świata, mimo że ukończyła już sześćdziesiąt lat życia. Uosobienie niespożytej, nieprzemijającej młodości, królowa czaru i paryskiego szyku, ucieleśnienie słynnej francuskiej piosenki, Mistinguett — symbol Paryża. Ta jedyna w swoim rodzaju słynna gwiazda zwierza się na łamach „Journal de la Femme“ z dróg i losów swojej zawrotnej kariery, a czyni to z takim wdziękiem i humorem, że nie sposób nie podzielić się i z czytelniczkami polskimi tą historią barwną i frapującą, która prowadzi „najpiękniejszą i najmłodszą babcię Europy“ od skrzypiec... do sławy!

*

— Jak zaczęłam śpiewać, tańczyć, bawić ludzi żartem i piosenką, kazać publiczność uśmiechać się, śmiać się i śpiewać ze mną razem? Mój Boże! doprawdy mam wrażenie, że robiłam to przez całe moje życie i, jak mówi jedna z moich piosenek

„Nie byłabym Mistinguett,
Żebym była inną!“

Byłam zawsze Mistinguett, nawet wtedy, gdy byłam jeszcze zupełnie małą dziewczynką, która nie miała pojęcia o teatrze, a nazywała się niezmiernie burżuazyjnie... Joanna Bourgeris. W moich pierwszych wspomnieniach widzę sama siebie jako małego trzyletniego brzdąca, który z abażuru, koronek i wstążek tworzył sobie wspaniały kapelusz wielkiej kokietki, przypominający łudząco ubiór cyrkowego konia. O! gdyby to kto teraz mógł zobaczyć! Albo przedstawienia, które w tych fantastycznych przebraniach organizowałam w kółku rodzinnym, jakby już wtedy przeczuwając swoją karierę sceniczną! Ale doprawdy, gdy schodziłam ze schodków gołębnika, przystrojona w niedzielną serwetę, robiłam to zupełnie tak samo, jak obecnie w zakończeniu super-rewii w „Folies-Bergère“ lub „Casino de Paris“. Robiłam to „à la Mistinguett“, w tym sęk!

— Szukając przykładu prawdziwego powołania, nie można znaleźć lepszego nad mój. Już pijąc mleko z butelki musiałam być „mikrobem“ teatru. Mając lat siedem i rozumiejąc, że wyjście na scenę jest wszystkim w sztuce teatralnej, używałam mojej świeżo nabytej umiejętności czytania do uczenia się na pamięć tyrad z tragedii klasycznych, które następnie deklamowałam z wielką emfazą. A gdy przy stole jadalnym, dumnie podnosząc do góry mój zabawny nosek, obwieszczałam rodzinie chęć wstąpienia do teatru, wybuchła prawdziwa tragedia. Moi rodzice z rozpaczą wznosili ręce ku niebu. Taka zacna rodzina! Widzieć swoje dziecko na afiszach, utopić swój honor w tym gnieździe rozpusty! „Uspokój się wreszcie, nieszczęsne

dziecko!" — Nieszczęsne dziecko uspokoiło się, ale nie przestawało myśleć o swoim. Zrozumiała mnie wreszcie nie rodzina, ale dobra, prawdziwa, stara artystka. Miałam wtedy dwanaście lat i uwielbiałam częste moje u niej wizyty. Opowiadała mi swoje wspomnienia teatralne przy głośnym biciu mojego młodego serduszka. Potem najlepsza przyjaciółka siadała do pianina i mówiła:

— Śpiewaj, Jeanne... W ten sposób wejdziesz na scenę!

Wtedy ja, pijana ze szczęścia i nadziei śpiewałam wszystko, co przychodziło mi na myśl, deklamując, tańcząc i improwizując coraz to nowe historie. I co chwilę pytałam:

— Czy dobrze, pani Alicjo? Czy robię wrażenie prawdziwej artystki?

— Doskonale, Jeanne. Zajdziesz daleko, zabaczysz!

Od mojej starej dobrej pzyjaciółki wracałam coraz szczęśliwsza i coraz pewniejsza mego powołania. Lata szły i wyłoniła się wreszcie kwestia ostateczna: ktoś musiał ustąpić, rodzina albo ja. Postanowienie moje było tak silne, że rodzina w końcu poszła na kompromis. Chce zostać artystką? Dobrze. W orkiestrze jest się nieznanym. Niech więc się uczy grać na skrzypcach!

— Zgodziłam się, bo mój profesor mieszkał w Paryżu i ja z mego rodzinnego Montmorency miałam regularnie na lekcje dojeżdżać do stolicy. A dla takiej artystki, jak ja, Paryż był konieczny.

Nie byłam, niestety, zdolną skrzypaczką, lekcje pana Boussangol szybko mnie znudziły i coraz częściej opuszczałam je, żeby wolny czas spędzić w prawdziwym teatrze, śmiejąc się i płacząc z aktorami ze sceny. W momentach tragicznych tak szlochałam i rozpaczałam, że parę razy wyproszono mnie z sali. O, nie marnowałam zapłaconych za bilet pieniędzy w żadnym razie!

W tym to czasie pojawiło się, choć jeszcze nie na afiszach, moje nazwisko Mistinguett, z którym miałam potem przejść wśród oklasków cały świat. Było to w pociągu między Enghien a Paryżem. Jeździł ze mną czasami tą trasą pan Saint - Marcel, któy miał dla mnie niebywały urok, był bowiem autorem rewiowym: pisał skecze i kuplety dla artystów i śpiewaków, o czym ja tak gorąco marzyłam!

Odważyłam się raz powiedzieć mu o mym marzeniu. Roześmiał się, ale udając powagę poradził mi, abym obmyśliła sobie piękny teatralny pseudonim i sam wynalazł dla mnie jeden: „Miss Helyett". W parę dni potem, pisząc jeden ze swych rewiowych wierszyków, nazwał mnie „Vertinguette".

— Miss Helyett... Vertinguette... Miss Tinguette! Pamiętaj, mała, jeśli kiedykolwiek w życiu pójdziesz do teatru, nie nazywaj się inaczej, jak Miss Tinguette!

W ten sposób nazwisko moje rodzinne Jeanne Bourgeois zastąpione zostało przez paryski, teatralny, zabawny pseudonim Mistinguett. Otrzymawszy to imię, zaczęłam próbować szczęścia. Śpiewałam i tańczyłam przed dyrektorami kabaretów i rewii, prosząc o engagement. Śpiewałam im po swojemu, nie naśladując nikogo i będąc taką samą, jaką mnie dziś widzicie. Przyjęto mnie wkońcu jako „pożyteczną statystkę do drobnych ról" do Casino de Paris. Miałam różową spódniczkę i czarne jedwabne pończochy Wtedy to na afiszu teatralnym, prawdziwym afiszu, pojawiło się pierwszy raz maleńkimi literkami nazwisko Mistinguett. Byłam artystką!

— Paryż przyjął mnie od razu całym sercem. Mówiono, że jestem oryginalna, że umiem bawić publiczność. Co do mnie, robiłam naprawdę co mogłam, bo przecież teatr od dzieciństwa miałam we krwi. Na ogół publiczność i ja rozumieliśmy się zawsze bardzo dobrze. Mimo to, pewnego wieczoru, pewien pan, który był na pewno po teatralnym obiedzie, zrobił podczas przedstawienia głośną uwagę, że moje piosenki są niemądre. Nie dałam się tym jednak speszyć, jak niczym i nigdy nie peszę się w życiu. Przerwałam występ i zawołałam głośno:

— Proszę? Pan znajduje, że piosenka jest głupia? Cóż ja na to mogę poradzić? Proszę mi wierzyć, że nie ja ją napisałam! Śpiewam ją jednak i podobam się z nią publiczności. Ale proszę, niech pan pozwoli na scenę i zaśpiewa nam coś ze swego repertuaru. Chcę wierzyć, że będzie to znacznie mądrzejsze!

Cała sala mi przyklasnęła i śpiewała razem ze mną zabawny refren tej istotnie niemądrej piosenki. Ależ czy na rewii potrzebna jest filozofia? O to tylko chodzi, aby się publiczność bawiła beztrosko!

Epizod ten jest na szczęście wyjątkiem. Zasadniczo publiczność umie ocenić wysiłek i sztukę artysty, który naprawdę ma odrobinę talentu. Poznałam publiczność rewi, kabaretów i teatrów, francuską, europejską i amerykańską, kinową i radiową. Rozumiała mnie ona zawsze całym sercem, gdy zeszłam do niej z tańcami i piosenką. Czy jestem ubrana w szmatki, czy przystrojona w klejnoty i pióra, publiczność ma zaufanie do mnie, a ja doniej. Pracuję dla niej, a ona to dobrze wie. Mówiąc między nami — kochamy się! — i to tłumaczy wszystko.

— Jakie są przyczyny mego powodzenia? Dosyć trudno to wytłumaczyć, ale w istocie jest to takie proste! Żeby bawić ludzi, ja sama się bawię. Jeżeli ja sama nie mam wrażenia, że to co robię i śpiewam jest zabawne, nikt się nie śmieje. Ludzie pozostają zimni i wtedy nic już nie ma do zrobienia.

— I na koniec, jedna dobra rada. Aby zdobyć powodzenie, trzeba być szczerą i prostą. Na nic się nie przyda przesada w grze, robienie głupstw bez miary, wpadanie w groteskę. W music - hallu, w kabarecie, w rewii i w teatrze, na każdej scenie doskonałość to prostota. Tak samo, jak w życiu...

Jane

Las

Piękny jest las w słoneczne dni lata. Jakże radośnie wita cię rankiem, kiedy przechodzisz przez jego zieloną gęstwinę. Drzewa szumią wesoło, ciesząc się z nowozbudzonego dnia, ptaki pozdrawiają się głośnym chóralnym śpiewem, a słońce uśmiecha się do ciebie figlarnie poprzez gałęzie i liście. Czujesz się szczęśliwy, odrodzony, oczy cieszą się nieporównanymi urokami, płuca wchłaniają zapachy leśnych ziół i kwiatów.

A kiedy w południe podążysz znów w stronę lasu zdaje ci się, że wszystko w nim uległo zmianie. Pnie sosen aż płoną od gorących słonecznych promieni, powietrze jest przesycone zapachem żywicy, mchy i wrzosy zapraszają do odpoczynku, a czerwone poziomki i czarne jagody chłodzą spieczone twe wargi. Jakże miło jest leżyć na chłodnym zielonym posłaniu i patrzyć na drzewa pochylające się miarowo wierzchołkami, jakby czyniły sobie jakieś bardzo ważne zwierzenia.

Ale i wieczorem nieprzeparty jest urok lasu. Słoneczne plamy znikają z krzewów i liści — zastępuje je powoli mrok. Białe smukłe brzóski odcinają się widocznie od ciemnego tła sosen i modrzewi i delikatnie powiewają drobnymi gałęźmi. Ptaki odzywają się cichutko, zbierając się do nocnego spoczynku. Jakaś cisza uroczysta nadchodzi, a potem zwolna przeciąga przez las cichy, dziwny szum. To drzewa szepcą wspólną wieczorną modlitwę...

Wtedy i tobie przygodny wędrowcze wypłyną na usta słowa wielbiące Stwórcę, który za chwilę każe zapłonąć złotym gwiazdom nad ciemną kopułą zasypiającego lasu.

M. Z.

O mężu idealnym

Niektórym ludziom ideałem męża wydaje się podobno mężczyzna, który nie pali w łóżku, a ideałem żony kobieta, która na to palenie bez skrzywienia pozwala. Ale zasadniczo poglądy na ideał drugiej połowy w małżeństwie są tak względne! Tygodnik francuski „Votre Bonheur" przedstawia na ten temat interesującą ankietę pod hasłem „Idealny mąż".

Grace Moore, znana z ekranów śpiewaczka i utalentowana artystka, zabiera głos z punktu widzenia Amerykanki:

— Idealny mąż? Ależ to właśnie mój. Jest on moim pierwszym mężem i będzie jedynym. Kiedy mówiłam to w parę miesięcy po ślubie, wszyscy przyjaciele z tajemniczymi minami odpowiadali: „Zobaczymy, co powiesz za rok". Tymczasem od tej chwili upłynęło już siedem lat, a nasze miesiące miodowe trwają bez przerwy. Gdybym jednak musiała jakoś uogólnić pojęcie idealnego męża, powiedziałabym, że musi on być prawdziwym gentlemanem. Artystka nie powinna wychodzić za mąż przed zrobieniem kariery. Praca zawodowa, połączona z wywalczaniem sobie należnego stanowiska, nie może równocześnie zapewnić prawdziwie dobrej atmosfery w domu. A bez tego trudno być szczęśliwym. Dobre małżeństwo, to największy skarb i szczęście na świecie. Gdybym nie miała mego męża, nie mogłabym żyć...

Sonia Henie, słynna mistrzyni łyżwiarska, a od niedawna i popularna aktorka, jest jasnowłosa, wesoła, rumiana i śmieje się, gdy odpowiada na pytanie, co myśli o idealnym mężu kobieta północy:

— Jeszcze nie miałam czasu myśleć o małżeństwie. Ale w naszej ojczyźnie dużo jest dobrych małżeństw i szczęśliwych rodzin. Mężczyzna dba o rodzinę, o jej utrzymanie i dobrobyt, kobieta wychowuje synów i córki, zajmuje się domem, umila mężowi życie i ten patriarchalny stosunek jest chyba rękojmią szczęścia. Tak mi się przynajmniej wydaje. Ja też chciałabym w ten sposób ułożyć sobie życie małżeńskie. Mąż idealny powinien pewnego pięknego dnia po prostu spaść z nieba. Ale może przestanie on być ideałem, z chwilą, gdy zostanie mężem? Albo może przeciwnie, człowiek zupełnie przeciętny staje się nieledwie doskonałym od chwili, gdy chce kobietę zdobyć i zaślubić? Doprawdy nie wiem. Małżeństwo dla mnie to nieznane, o którym jeszcze nie myślałam.

Betty Stockfeld, znana artystka angielska, ma ustalony pogląd na ideał swoich rodaczek:

— Idealny mąż uwielbia swoją żonę, usuwa z jej drogi wszystkie trudności, potrafi w niej wzbudzić dla siebie tak wielkie zaufanie, że wszelkie jego rady i życzenia są spełniane na ślepo, i zasługuje bez reszty na jej pełny szacunek. Dużo miłości, a pieniądze staną się głupstwem niewartym troski. Jeśli to możliwe, elegancki brunet, który lubi podróże... który ma względy Amerykanina, galanterię Francuza, temperament sportowy Anglika. W sumie, człowiek, który nie istnieje i którego może nawet nie chciałybyśmy mieć naprawdę!

A oto odpowiedzi dwóch Francuzek.

Żona oficera marynarki:

— Mój mąż mógłby być tym ideałem, gdyby nie morze. Ale cóż robić. Jest on taki jaki jest, to mój mąż i ojciec moich dzieci i kocham go.

Wesoła i młoda dziennikarka:

— Mąż idealny to mój Pierre. Chodzi razem ze mną na ranne spacery. Chwali moją kuchnię. Kiedy mój befsztyk jest spalony, mówi z uśmiechem: „Istotnie dzisiaj mam wstręt do krwawego mięsa". Gdy po raz trzeci przerabiam sobie sukienkę, mówi z zachwytem: „Ślicznie ci jest w twojej nowej sukni". Mąż idealny jest zawsze w dobrym humorze, lubi spędzać wakacje na pieszych wędrówkach, wiosłuje, pływa, pali, pije, pracuje, kocha, wszystko z uśmiechem na ustach. Bo w naszych ciężkich czasach, cóż jest droższego nad uśmiech? Dobry prawdziwy przyjaciel, godny zaufania i ufający, krótko mówiąc mój Pierre i już!

O idealnym mężu każda kobieta miałaby coś innego do powiedzenia. Doprawdy może mają słuszność pesymiści, twierdząc, że jedynym idealnym małżeństwem na świecie byli Adam i Ewa: ci nie mieli wyboru...

J. F.



Światło księżyca wpada
Przez okno mojej komnaty,
Skądś płynie pieśni kaskada
I polne modlą się kwiaty...

Z dali dobiega szum rzeki
Srebrnej w miesiąca poświacie,
Gwar to tajemny, daleki...
Jasno i cicho w mej chacie...

W noc taką usnąć nie mogę
Mimo spokoju i ciszy,
Serce me biegnie na drogę
I może krok Twój usłyszy?...

Ach! Przyjdź i weź mnie za rękę
I wiedź przez gościniec biały,
A pełną szczęścia piosenkę
Nasze by dusze śpiewały...

Niebo nam będzie osłoną,
A wielki wóz drogowskazem,
Oczy me w Twoich utoną
I... razem będziemy... razem...

Słodkie wyszepcesz mi słowa,
Treść ich me serce ukoi,
A zanim księżyc się schowa
Zajdziem do szczęścia ostoi...

JANINA PONIŻOWA

Dzieje serca poety

(W stulecie urodzin Adama Asnyka)

Mija oto 11 września b. r. setna rocznica urodzin Asnyka, znakomitego poety, który subtelnym czarem swych liryk zachwycał publiczność ub. stulecia. Współczesne pokolenie nie zapomniało zasług poety, czcząc w nim przede wszystkim wielkiego obywatela, publicystę i zasłużonego działacza społecznego. To też w wielu miejscowościach przygotowują się uroczystości, mające na celu przypomnienie zwłaszcza dzisiejszej młodzieży tego znakomitego poety i myśliciela, który swą patriotyczną działalnością jako założyciel Towarzystwa Szkoły Ludowej przysłużył się ogromnie kulturze polskiej.

W Warszawie, gdzie mieszkał Asnyk i działał w niepodległościowej organizacji studenckiej, zorganizowana zostaje przez specjalny komitet wystawa pamiątek po wielkim poecie oraz odsłonięta będzie w dniu 11 września tablica pamiątkowa na domu przy ul. Widok. Jednak najuroczyściej będzie obchodziło setną rocznicę swego wielkiego Syna miasto Kalisz, gdzie w r. 1838 ujrzał światło dzienne twórca poematu: „Na głębiami". Ku czci poety, poświęcony jego imieniu ma tam stanąć Dom Sztuki i Kultury. Gimnazjum kaliskie wybije na pamiątkę stulecia Asnyka medal i odda mu hołd na wielkim zjeździe koleżeńskim. W ogóle cała kulturalna Polska brać będzie we wrześniu udział w zbiorowym manifestacyjnym obchodzie ku czci wielkiego poety. Niektóre teatry przygotowują się do wystawienia scenicznych utworów Asnyka, a związki literackie i nauczycielskie zorganizują specjalne akademie, na których przypomną publiczności za pomocą recytacji, pisanej do jego wierszy przepiękną, melodyjną poezję poety. Komitet uczczenia Asnyka przygotował pierwsze zbiorowe wydanie jego pism i zapowiada na rok przyszły zbiorowe wydanie jego listów, które w dużym stopniu ułatwią czytelnikowi lepsze poznanie i zrozumienie ducha jego poezyj.

Zanim się to stanie, sięgnijmy po tomik wierszy El...y'ego(pseud. Asnyka) wczytajmy się w te rytmiczne strofy z uwagą i wzruszeniem, a odkryją się przed nami „jak żywe" dzieje serca poety.

Najrozmaitsze drobne szkice o twórczości Asnyka, pisane przez Ign. Chrzanowskiego, Tretiaka, Zdziechowskiego, Hoesicka, Estreichera, Konopnicką, Sokołowską i inn. pozwolą nam łatwiej zrozumieć i pojąć głęboką treść tych poetyckich wynurzeń poety, który dziś tak samo, jak przed laty, zachwyca czytelników iście heinowską wirtuozerią stylu, subtelną ironią i niezrównaną melodyjnością wiersza.

Ukazywały się kiedyś po raz pierwszy te poezje w lwowskim „Dzienniku literackim", w „Kłosach" i w warszawskim „Tygodniku Ilustrowanym" i zmiejsca zyskały Asnykowi miano pierwszego po „wielkiej trójcy romantycznej" znakomitego poety polskiego.

Jest wśród tych wierszy mnóstwo prześlicznych po dziś dzień zachwycających liryk, wypełnionych namiętnym uczuciem, wyrażających bądź ekstatyczne uniesienia młodzieńczego serca, bądź rozpacz i zwątpienie, bądź cichą rezygnację odtrąconego i wzgardzonego uczucia. Błyśnie czasami ironiczny czterowiersz, sarkastyczna riposta, zwiastująca po okresie „burzy i naporu" namiętności krytyczne samoopanowanie poety i filozoficzne jego na sprawy serca spojrzenie.

Nie miał bowiem jakoś Asnyk szczęścia do kobiet i to od pierwszych silniejszych drgnień sentymentalnego i tkliwego serca 14-letniego studencika. Już sztubackie „zadurzenie się" jego w 16-letniej Walerii Nawrockiej było niefortunne z powodu „różnicy wieku", jaka między nimi zachodziła. Rozmarzone serce Adama, zapatrzone w „ideał" nie pytało wprawdzie — jak każde ludzkie zakochane serce — o metrykę i pozycję socjalną umiłowanej. Szukało tylko oddźwięku uczuć, zachwycało się iskierkami figlarnych ocząt chabrowych, omdlewało na widok wiśniowych ust... To mu na razie wystarczało do szczęścia i... do spotęgowania natchnienia poetyckiego.

Po latach spojrzy Asnyk nie bez ironii na tę opokę sztubackiego „duru miłosnego", a jednak uwieczni ją w melodyjnych strofach razem z bogatą gamą uczuć, wypełniających jego wrażliwe i rozżalone na ukochaną serce.

16-letnia Waleria N., która na kilka lat zawróciła romansową główkę młodszego od niej chłopca, była — wedle słów samego Asnyka — panienką „figlarną o porywającym wdzięku i wrodzonej kokieterii". Inteligentna i urocza Beatrycze tak „zapadła mu w serce", że zdolny i znany już wtedy w Kaliszu (1852 r.) gimnazista stracił dla niej całkowicie głowę. „Miłość to była, lecz taka cicha, że sam przed sobą bałem się zdradzić" — pisze poeta w „Legendzie pierwszej miłości" wspominając z upojeniem chwile poznania na wsi, w Kalinowej, i późniejszą okrutną obojętność panny. Jego serdeczne porywy i uniesienia zbywała lekko, niefrasobliwie, traktując go przyjaźnie, jak młodszego kolegę, który potrafił nie tylko bawić się z nią doskonale, ale i ożywione dyskusje prowadzić z jej rodzicami na tematy narodowe i społeczne.

Bez gniewu i goryczy przyjmowała surową „krytykę literacką" Adama, który jej nieudane poetyckie próby oceniał sprawiedliwie, bez przysłowiowego „zaślepienia miłosnego". Bo flirt flirtem, a powaga życia swoją drogą! Dwuletni okres oczekiwania na studia uniwersyteckie (Asnyk skończył gimnazjum w 16 r. życia) wypełniały młodym beztroskie zbawy i tkliwe marzenia przy romantycznym świetle księżyca i upajających trylach słowika, po śmierci którego wystylizował poeta wcale zręczne epitafium „Na śmierć słowika".

„Szalenie" zakochany Asnyk, zapatrzony w „anielskie zjawisko" towarzyszył z rozkoszą pannie i jej rodzicom na wszystkie koncerty i spacery. „Figlarnej dzieweczce" podobała się ta idylla, igrała beztrosko z ogniem uczuć przystojnego młodziana, przyjmowała jego asystę, był wszak reprezentacyjny, utalentowany i miał takie piękne, melacholijne spojrzenie... Tańczyć wprawdzie nie umiał dobrze, to też na wieczorkach pląsała swobodnie z innymi danserami, zostawiając go pod ścianą wśród goryczy i niepewności...

„Poważnie' 'nigdy nie brała pod uwagę Asnyka panna Waleria i gdy skończyła 20 latek wyraźnie mu zaczęła dawać do zrozumienia, że jest niepotrzebny, a jego nieustanna asysta zrażać nawet może przyszłych kandydatów do jej ręki. 18-letni młodzian nie jest przecież „skończonym mężczyzną", a czekać kilka lat okrutna bogdanka nie mogła i... nie chciała. Darła więc wierszowane wyznania miłości zakochanego poety, gniewała się rozkosznie i łaskawie dawała się przepraszać. Aż dnia pewnego, nagle i niespodziewanie, „spadła z ambony" hiobowa dla Asnyka wieść o jej małżeństwie ze St. S.

Bezbrzeżna rozpacz ogarnęła chłopca, który jednak na własne oczy postanowił oglądać ceremonię ślubną. Ten widok dobił go ostatecznie. Ciężką chorobą przypłacił wszystkie swe młodzieńcze wzruszenia miłosne, zakończone tak okrutnym dla niego epilogiem.

Dwa razy jeszcze w życiu spotkał Asnyk swą „pierwszą ukochaną". raz w r. 1858 jako słuchacz warszawskiej Akademii Medycznej na proszonym obiedzie spróbował po raz ostatni dać jej do zrozumienia, że „choć wszystko pierzchło, zniknło, serce kochać nie odwykło". Drugi raz zetknął się z nią w r. 1863 na wakacjach w Zakopanem. Nie poznał wtedy od razu swego ideału z lat młodości.

Przyćmiły tę pierwszą miłość wspomnienia innych późniejszych „szałów" i szczawnicko-krynickiej sielanki z p. Anielą Grudzińską, dla której znowuż okazał się „za stary" na męża. (Miał wówczas lat 30, a ona 17). A może istotnie wzgardzono tylko dlatego jego uczuciem, że nie posiadał „tych zalet, jakie najłatwiej trafiają do siedemnastoletnich rozumów".

W każdym razie jak ironiczne „Nawrócenie" przypieczętowało dzieje pierwszego „sztubackiego" uczucia, podobnie i teraz prześliczną „Rezygnacją" zakończył poeta historię swej „wodno - kuracyjnej' znajomości z paniami Grudzińskimi.

Potem płynęło już życie szare i bezlitosne. Przedwczesna śmierć żony okryła Asnyka na długie lata kirem smutku i żałoby.

Zniknęły gdzieś romantyczne uniesienia i zachwyty, pozostała praca redakcyjna w „Nowej Reformie" i poważne obowiązki, jakie wziął na siebie wraz z założeniem Towarzystwa Szkoły Ludowej. Zadumany „nad głębiami" bytu szukał już potem poeta do końca życia (1897 r.) tych ideałów, co dają siłę i moc wytrwania na wieki...

W poszukiwaniu „prawdy jasnego płomienia i nowych nieodkrytych dróg", zrozumiał Asnyk i głęboko pojął te proste słowa, które sobie wypisał i potomnym pozostawił w znanym haśle:

„Nie pomogą próżne żale...
Ból swój niebu trza polecić,
A samemu wciąż wytrwale
Trzeba naprzód iść... i świecić".

Mgr. Helena Bartoszek-Zastawniakowa

Unowocześniamy mieszkanie

Szafy i półki. Szafy są prawdziwą zmorą dla urządzających czy też reorganizujących mieszkanie. Jest to problem, z którym zupełnie nie wiadomo co począć. Zawsze jest ich za mało na rzeczy, które trzeba gdzieś trzymać, a zawsze za dużo z punktu widzenia estetyki mieszkania. Każda gospodyni skarży się na to, że gniecie się jej bielizna i ubranie, lub nie ma gdzie pomieścić książek, z drugiej zaś strony każdy kąt, któryby można było ładnie urządzić jest z reguły stracony ze względu na te wielkie i niezgrabne graty, które zajmują taką masę miejsca.

Jak na to zaradzić? Jeśli chodzi o ubrania i bieliznę, to rzeczywiście sprawa jest zupełnie beznadziejna i szafa ubraniowa musi pozostać, bez względu na swe walory estetyczne. Natomiast jeśli chodzi na przykład o książki, które tak często zajmują całą osobną szafę, można dla nich z całem powodzeniem obmyślić pomieszczenie znacznie mniej „monumentalne" i w dodatku łączące w sobie bardzo wiele zalet dla całości estetycznej i praktycznej pokoju.

Myślę tu o półkach, nie takich, jak używało się dawniej — wysokich, na cienkich nóżkach, niezgrabnych i zbierających kurz na nieskończonej ilości ozdobnych listewek, stanowiących wiązanie boków, ale niewysokich, mających zaledwie dwie kondygnacje przeznaczone na książki, a trzecią, najwyższą służącą jako stolik pod lampę i różne drobiazgi. Na to, by opróżnić całą szafę trzeba mieć dwie takie półki, a efekt estetyczny tej zamiany jest na prawdę nadzwyczajny. Nie tylko, że pozbywamy się z pkoju niezgrabnego i szpecącego mebla, ale zyskujemy ogromne możliwości w kierunku urządzenia całego szeregu przemiłych fragmentów, wśród których możemy wybierać do woli. Poniżej widzimy parę szkiców, ilustrujących w jaki sposób możemy ustawić w pokoju takie półki, a nie trzeba chyba dodawać żadnych komentarzy na temat wartości dekoracyjnej tych pozornie tak skromnych i mało efektownych sprzętów, widać to bowiem od razu.

Konstrukcja takiej półki przedstawia się następująco: wysokość około 75 cm, szerokość ta sama, co szerokość tapczana — o ile go mamy, a jeśli półki nie są obliczone na zestawienie z tapczanami zawsze około 1 metr, głębokość do 40 cm. Boki, półki i blat górny zrobione są z desek — o ile meble są jasne — dębowych, lub jesionowych. Tył z takiej samej dykty. Całość polituorowana. Koszt jednej półki wypada mniej więcej na około 20 zł. Bardzo pedantyczne gospodynie mogłyby zarzucić, że na takiej półce niszczą się i kurzą książki. Sprawa ta jednak nie przedstawia się tak bardzo tragicznie. Ostatecznie książki z trzech stron są osłonięte, a tylko z jednej odkryte. Trzeba pamiętać tylko o tym, żeby stale ścierać z książek kurz, a co parę miesięcy zrobić w niej gruntowniejszy porządek dla własnej satysfakcji.

Tylko ten, kto ma takie półki w domu potrafi ocenić jak są niezastąpione. Tym, którzy ich jeszcze nie mają radzę bardzo spróbować, a na pewno będą zadowoleni. Jeszcze jedną miłą stronę ma takie rozwiązanie kwestii „książkowej" w domu — oto zamknięta w szafie, odizolowana książka, zbliża się w ten sposób do człowieka i zaczyna współżyć z nim bezpośrednio.

Wrażenie domu, w którym książka traktowana jest jako coś, co jest stale potrzebne, a miłe mieszkańcom i związane z ich codziennym życiem jest ogromnie dodatnie. W związku z tym uprzywilejowaniem książki stoi też dbałość o jej wygląd zewnętrzny. Musimy się postarać o to, by książki brzydko, czy źle oprawione doprowadzić do takiego stanu, by nie raziły, a raczej ozdabiały. Rada na to łatwa. W domu mamy zawsze dosyć skrawków różnych materiałów — kretoników, jedwabi, płócien itd. Barwne szmatki należy tylko zeszyć według podanego na rys. 4, łatwiutkiego schematu, na gładkich można wyszyć coś, naszyć barwną wstążkę, lub pomalować w jakiś prosty, powtarzający się deseń zwykłą wodną farbą. Tam, gdzie okładka książki jest miękka, wystarczy podłożyć pod płócienną okładkę drugą, wyciętą ze sztywnego papieru, nie zaginając jej już oczywiście, tylko obcinając równo z brzegiem książki. Takie okładki bardzo dekoracyjnie wyglądają i książki w ten sposób oprawione można stawiać nie tylko na dużych półkach, gdzie mniej są widoczne, ale i na modnych obecnie małych przenośnych półeczkach stawianych na stole, lub na półkach, wiszących (rys. 3).

Halina Karbot



z książką w przyjaźni

Nie zawsze czytelnik, odkładając przeczytaną książkę czuje się tak, jakby ręka w rękę z autorem zwiedzał nieznany sobie kraj. Tę starą prawdę odkrył Goethe, który z całą bezwzględnością zawyrokował, że: „kto chce zrozumieć autora, musi przenieść się w jego światy".

*

Świetnym przewodnikiem po światach ludzi piszących jest *Stefania Podhorska - Okołów*, która szeregiem essay'ów zebranych w tomie p. t. *„Kobiety piszą"* (nakład F. Hoesicka 1938) wyposażyła czytelnika w magiczny klucz do należytego zrozumienia *ducha twórczości* dwunastu polskich literatek.

Ten zbiór skromnie przez autorkę nazwanych sylwetek i szkiców jest dojrzałym i soczystym owocem niepowszedniej pisarskiej wiedzy i kultury.

Mimo hojnie rozsypany nieomal monarszy majestat twórczego ducha w jakim autorka ukazuje nam wybrane przez siebie pisarki, jej nieomylny instynkt krytyka—essayisty każe jej wyłuskać i uwypuklić niepowszednią odmienność każdej analizowanej postaci.

W *Elizie Orzeszkowej* odnajdujemy za pośrednictwem Stefanii Podhorskiej - Okołów tę urodzoną reformatorkę praw, obyczajów i człowieka, której „nowy człowiek miał być radosnym dzieckiem słońca, wolnym oraczem pól, czerpiącym żywą wodę szczęścia ze studni prawdy i prostoty".

Upajamy się kryniczną poezją *Bronisławy Ostrowskiej*, która w twórczości swej marzyła zamknąć „szlachectwo odrodzonej Polski". Chciała dać — *„przenajświętszy kraj"*.

Maryla Wolska — to mistyczny duch poetycki, zawieszony pomiędzy przeszłością a przyszłością, który jednak w teraźniejszości nie umie odnaleźć dla siebie właściwego miejsca.

Wiecznym buntem i ogromem *„bólu istnienia"* dotknięta jest psychika *Kazimiery Iłłakowiczówny* i stygmat ten zastyga na jej poetyckiej twórczości.

Kaprys zwodniczy syreny i panteistyczne uwielbienie życia regulują rytm pisarski i twórczy *Marii Jasnorzewskiej - Pawlikowskiej*.

Stopem intelektu i serca, głębokiej filozofii i wysokiego artyzmu są dzieła *Zofii Nałkowskiej*, której zarówno prace literackie, jak i utwory dramatyczne są prześwietlone jedynym niewygasającym zarzewiem — uparcie zdobywaną wiedzą o człowieku.

Apostołką pracy, entuzjastką szarego codziennego dnia jest *Maria Dąbrowska*, którą Stefania Podhorska - Okołów zalicza do typu talentów nie wyzwolonych, lecz *wyzwalających*.

Jak istotne, jak wierne prawdzie i jak proste wydaje się to odkrycie uczynione przez Stefanię Podhorską - Okołów. I w jak nowym świetle ukazuje czytelnikowi mozolnie czytane „Noce i Dnie". Szary codzienny, drobiazgowy rytm życia bohaterów „Nocy i Dni", jakże łatwo daje się przetransponować na uniwersalny bieg powszechnych ludzkich spraw. A powtarzalność tych dni niepostrzeżenie wyciąga się w wieczność i prowadzi ludzkość ku jej tajemniczemu przeznaczeniu. Przedstawicielką powieści historycznej jest *Zofia Kossak-Szczucka*. Orlim spojrzeniem przenikająca moc wieków, które odeszły i wskrzeszają rycerskiego ducha średniowiecza.

Dwie właściwości na wskroś indywidualne zaciążyły nad twórczością *Marii Kuncewiczowej:* 1) to skłonność syntetyzowania zjawisk pod kątem jednego faktu, urazu czy kompleks, oraz 2) pewna deformacja samej rzeczywistości.

Te dwie właściwości każą pisarce przydawać skomplikowanego rysunku najprostszym zagadnieniom życiowym, których przepych potęgowany jest jeszcze poza bogactwem kompozycji, bogactwem wyszukanego języka.

Herminia Naglerowa jawi się przed nami jako rasowa indywidualność twórcza, dla której nie jest tajemnicą, że każda rzeczywistość faktu dokonanego posiada drugą rzeczywistość — intencjonalności, którą odcyfrować może tylko wyobraźnia. W twórczości Naglerowej jest też nieustanny pościg za tą drugą rzeczywistością. Drugim punktem wewnętrznego „credo" pisarki jest afirmacja człowieka we wszystkich jego postępkach i odruchach. Powieścią swą „Krauzowie i inni" Naglerowa przekreśliła mit o szarym człowieku. Udowodniła, że ludzie szarzy są tylko w gromadzie, w masie oglądanej perspektywicznie. Z chwilą, gdy wysuwają się na plan pierwszy, stają się natychmiast kolorowi.

Na koniec w twórczości *Ewy Szelburg-Zarembiny* odkryła Stefania Podhorska - Okołów odwieczny mit magii ludowej, oparty na skomplikowanej dwutorowości jej artystycznej psyche, posuwającej się z jednakową swobodą po realistycznych jak i mistycznych gościńcach.

W utworach Szelburg-Zarembiny przychodzi do głosu natura człowieka pierwotnego. I nie ma takiego abstraktu, który by przez autorkę z całym spokojem nie był potraktowany na wskroś realnie.

Z jakąż rozkoszą czytelnik sączy te napary z poszczególnych ekstraktów literackich, kobiecych twórczości. Napary wiadomości „złego i dobrego" przygotowane dłonią tej wielkiej wtajemniczonej, jaką w dziedzinie sztuki jest Stefania Podhorska-Okołów.

Maria Ankiewiczowa

Szczęście w małżeństwie

NASZ DOM

Był czas, że się częściej słyszało jako tytuł żony człowieka ze sfery inteligencji „pani domu", dziś częściej słychać „gospodyni domu" i słusznie, gdyż ekonomiczna praca kobiety w domu przeważa nad reprezentacją.

Jednakże oba te elementy składają się na funkcje kobiety w rodzinnym domu: ona organizuje bieg prac wewnątrz ogniska domowego, ona reguluje w znacznej mierze stosunki tej najmniejszej komórki społecznej do całego organizmu społeczeństwa.

U nas, niestety, misja kobiety w domu rodzinnym nie dosyć jest ceniona i poważana. U Niemców np. *Hausfrau* — to jest właśnie ideał, być rzetelną Hausfrau — jest najwyższym zaszczytem w oczach tak mężczyzn jak i samej kobiety. U nas, którzy rzekomo górniejsze mamy aspiracje, nierzadko czuć pewną nutę lekceważenia tej strony pracy niewieściej, wyrażającej się w przezwiskach od „domowych kurek" i w wyrzekaniach samych kobiet na nieznośną udrękę kieratu drobnej krzątaniny po domu, zabijącej duchowo.

Sądzę, że zło tu leży w nieprzygotowaniu fachowo kobiety gospodyni, która ponosi skutki każdej pracy prowadzonej dorywczo, bez orientacji w całości i organizacji szczegółów: praca taka, przy minimalnych rezultatach, daje maksymalne utrudzenie, mści się przy tym za to, że w nią nie włożono ani krzty ładu i ujęcia całości, zabijając ducha w pracowniku, nękając go chaosem, którym bezradnie sam się omotał.

Samorzutny talent organizacyjny nie jest u nas nagminną cechą narodową, a łączy się jeszcze brak organizacji pracy z wewnętrznie fałszywym ustosunkowaniem się u nas do fizycznego trudu, który często zowiemy „bezdusznym" i — pomimo pięknych haseł nowszej doby po staremu uważamy za poniżający. Tymczasem nie ma pracy bezdusznej, są tylko bezduszni pracownicy.

Gdy praca w domu prowadzona będzie z ogarnięciem jej całokształtu i rozplanowaniem poszczególnych grup, przestanie być chaosem pełnym udręczenia na wewnątrz, mgławicowym rozproszeniem swym na zewnątrz nie budzącym szacunku; przestanie być niezrozumiałą i jakoby pozbawioną ciężaru gatunkowego krętaniną. Ale też do tej pracy, jak do każdej pracy, powinno się koniecznie wnieść fachowe przygotowanie.

Eksperymentowanie i improwizacja i to w dziedzinie, w której wybitnie uzdolnieni pono wcale nie jesteśmy, jest dziś sposobem „włożenia się do gospodarstwa" horendalnie kosztownym, a w dodatku niepewnym, gdyż znaczna część tak debiutujących młodych gospodyń „wkłada się" tylko i beznadziejnie zmanierowuje właśnie w swą bezsensowną i zabójczą krętaninę po domu. Wyjątki tu — jak wszędzie — potwierdzają regułę, ale nie upoważniają nas zgoła do lekkomyślnego twierdzenia, że: „nie święci garnki lepią"—a więc przygotowanie fachowe jest niepotrzebne.

Przede wszystkim rozejrzyjmy się po warsztatach owego gospodarstwa kobiety w domu: trudno nie stwierdzić, że panuje tu u nas przeważnie bezład, znużenie i zniechęcenie. To dowód wystarczający, że nie rozchodzi się tutaj o pracę niezmiernie łatwą, o lepienie garnków przez byle jakie ręce.

Przeciwnie, należy raczej przypuścić, że tę dziedzinę pracy ludzkiej specjalnie źle dostosowano do nowych warunków życia. Tak jest też najoczywiściej. Dawniejsze „terminowanie" dziewcząt przy boku matki nie istnieje. Dziewczynka wyszła z domu i razem z bratem jest w szkole, kształcącej w zgoła innym kierunku. We własnym gniazdku bardzo często wcale nie jedynym jej zajęciem będzie zarząd domem. Ekonomiczne warunki przynaglają do pilnego wystrzegania się marnotrawstwa, które nie uszczupla dziś zbytku, tylko podcina byt rodziny. Wszystko to razem skupia się, wytwarzając sytuację typowo groźną.

Zaradzić jej może nic innego, tylko bardzo poważne przygotowanie tego, kto ma „prowadzić dom" rodzinny do zarządu tym domem.

Z głębszych rozważań na ten temat wynurzy się konieczność dostosowania organizacji domu do nowych warunków dzisiejszego życia, tak różnych od warunków nawet sprzed paru dziesięcioleci. Znajdzie się tu wiele przeżytków, do usunięcia, co do których tylko się dziwić będzie trzeba, że tak długo przetrwały, utrudniając nam życie.

Jeszcze nie nauczyliśmy się szanować tak własny jak i cudzy trud, odróżniać konieczne wysiłki od zbędnych, zastępować wiele mozołów wydatniejszą inteligentnie zorganizowaną pracą. W ogóle nie mamy jeszcze kultury pracy i dlatego może u nas istnieć pojęcie „pracy poniżającej", tak jak istnieją prace bezwartościowe i nisko cenione, prace wyjaławiające duchowo, ta typowa krętanina kobiety po domu.

Kobieta dziś często pracuje na równi z mężem fachowo poza domem, a wtedy praca w domu jest dla niej dodatkiem wyczerpującym i wiodącym do zaniedbania bądź rodziny, bądź fachu. Stąd już absolutna konieczność reorganizacji życia rodzinnego.

Reorganizacja ta, sądzę, pójść jednak powinna po linii wspólnego wychowywania i pielęgnowania dzieci przez fachowe i wybitnie w tym kierunku uzdolnione kobiety, wspólnego pozadomowego prania etc., a pewnie w dziedzinie domowego gospodarstwa po linii udogodnień i ukulturalnień, mogących pójść bardzo daleko.

W każdym razie zamiar — odwet raczej niż sprawiedliwość mający na celu — zaprzężenia męża do wszystkich prac domowych łącznie z pielęgnowaniem niemowlęcia uważałabym za niewskazany, gdyż zaprzeczyć się nie da, że poza rzadkimi wyjątkami było by to sprzeniewierzeniem się zasadzie: odpowiedni człowiek na odpowiednim stanowisku.

Rozsądny i do rodziny przywiązany mąż, żyjący serdecznie blisko z towarzyszką swoją, znajdzie aż nadto sposobności ulżenia jej w pracy, w obecnych warunkach istotnie przeciążającej ją, gdy ma równie jak on zajęcia poza domem, dążąc wszelakoż do ulżenia żonie wyręką w dziedzinach własnych męskich uzdolnień, które zresztą odpowiednie wychowanie chłopców może rozszerzyć, naginając chłopców do samowystarczalności w obsłużeniu własnej osoby, a także niekiedy i w kierowaniu kuchnią, mężczyzna bowiem wcale nie jest w tej dziedzinie specjalnie słabo uzdolniony.

Tam, gdzie współżycie członków rodziny oparto na dogmacie, że zgoda buduje, a niezgoda rujnuje, indywidualny podział pracy będzie miał szerokie zastosowanie i przyczyni się niewątpliwie do dobrobytu małego społeczeństwa. Jeśli dotąd praca gospodyni domu i matki — wychowawczyni była tak mało ceniona, to nie wyłącznie przez wyjątkowy egoizm mężów, tylko przez brak fachowego przygotowania samej kobiety która zadawalała się próżną skargą, nie objawiając woli w kierunku uwolnienia się od cierpień, które wydawały się jej dogadzać, dając pole do ulubionego cierpiętnictwa, którego znowu mężczyzna nie rozumie i wśród którego zatraca wreszcie całkiem wyczucie rzetelnego cierpienia.



ABAŻUR NA LACET

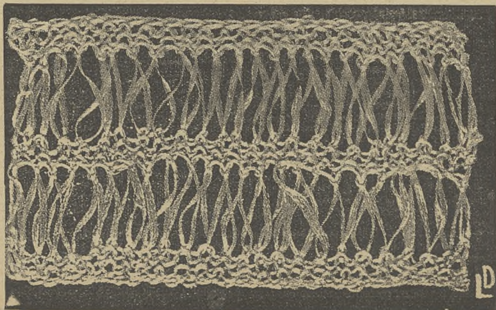
Bardzo elegancki i ozdobny abażur możemy zrobić z lacet białego. Formę do abażuru bierzemy taką jak do pergaminowych, w kształcie stożka ściętego. Dolna średnica stożka wynosi 30 cm, a wysokość około 18 cm. Robimy na drutach Nr 2½ i na jednym bardzo grubym kościanym (lub z masy). Zaczynamy na 160 oczek i robimy wciąż na prawo 8 rzędów. Następnie bierzemy gruby drut i robimy jeden rząd w ten sposób: × 1 oczko na prawo, 2 oczka w powietrzu ×.

W następnym rzędzie przerabiamy na prawo na cieńszych drutach wszystkie oczka, które były przerabiane w poprzednim, a spuszczamy oczka w powietrzu, co nam tworzy szeroki pas ażurowy. Przerabiamy jeszcze cztery rzędy na prawo na cieńszych drutach i znów bierzemy grubszy drut i robimy ażur itd.

Przed rozpoczęciem piątego pasa ażurowego robimy zmniejszenie obwodu, przez przerabianie co cztery oczka dwóch oczek razem. Po piątym pasie ażurowym robimy cztery rzędy ściegiem podwiązkowym (wciąż na prawo), a dalej robimy ściegiem ryżowym, aż otrzymamy potrzebną wysokość pasa.

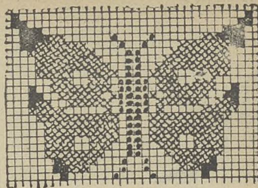
Szkielet druciany pokrywamy satyną różową, błękitną lub cytrynową, bardzo ściśle obciągając, a następnie nakładamy wierzch z lacet, zeszywając bok i przyszywając brzeg górny i dolny.

Wykańczamy oba brzegi jedwabną tasiemką białą, lub w kolorze tła. *L. D.*



UWOLNIJ ZWIERZĘ OD ROBACTWA

Gładki sweterek ozdobić, a stary odmienić można przez wyszycie na nim kilku barwnych motylków. Jeżeli bluzka granatowa, damy motylkowi korpus czerwony, skrzydła jasno niebieskie a końce skrzydeł szafirowe.



W zwierciadle mody

NIE WSZYSTKO ZŁOTO

„Nie wszystko złoto co się świeci", mówi stare przysłowie. I można je doskonale przystosować do mody. W tym sensie, że na początku sezonu nie należy przyswajać sobie od razu (jeśli któraś z pań nawet może) wszystkich nowości.

Bo aczkolwiek są one nieraz bardzo ponętne, jednakże nie wszystkie się dadzą zastosować i nie wszystkie możemy sobie przyswoić. I to nie tylko dlatego, że są może dziwaczne ale dlatego, że warunki naszego życia i pracy zmuszają nas do liczenia się ze sposobem ubierania.

Życie nasze odznacza się jednak pośpiechem i każdą z nas obarcza obowiązkami do wypełnienia. Więc trudno sobie wyobrazić, żeby panie przyzwyczajone do wygody obciętych włosów, które tak ładnie można ułożyć „do twarzy", zwłaszcza jeśli się ma „wieczną", zechciały nosić włosy zaczesane do góry. I to nie zwyczajnie a z całą masą spiętrzonych loczków, grzebieni i przepasań.

Oczywiście, następstwem takich fryzur mają być kapelusiki maleńkie, noszone na czubku głowy. Ale to się przecież nie może trzymać! Nie wystarczą zatem „baretki" ani podwiązywania, ani gumki. Trzeba będzie nosić w kapeluszach duże szpilki!

No, i wyobraźmy sobie teraz panią pracującą np. nauczycielkę, dziennikarkę, lekarkę, osoby, które muszą często ubrać się bardzo szybko i śpieszą z jednego miejsca na drugie, tam, gdzie je wołają obowiązki zawodowe. Czyż taka osoba znajdzie dość czasu na umocowywanie na głowie loczków, które będą opadały w c... (pomimo „wiecznej"!) i na przytwierdz... kapelusza szpilami?

A potem wśród nowinek czytamy i widzimy próby pozbycia nas naszych wygodnych woreczków, do których można tyle zmieścić. Zamiast nich miałyśmy nosić jakieś łańcuszki zakończone potrzebnymi drobiazgami. A więc puderniczkę, ołówek (a gdzie wieczne pióro?) grzebyk (a gdzie, tak często używane, okulary?) itp. drobiazgami. A wszystko miało by być zaczepiane o pasek!

I wyobraźmy sobie spieszącą się panią np. w tramwaju z takim brzęczącym aparatem!

Zimą woreczki zastępują bardzo często mufki. Szczegół toaletowy niesłychanie wygodny i pożyteczny. W tym roku będą modne nie tylko futrzane i to dosyć duże okrągłe i płaskie. Ale mufki z materiałów paltowych i kostiumowych dobrane oczywiście do całości.

Poza tym do sukien jedwabnych ozdobne cacuszka pikowane z jedwabiu a nawet z piór i kwiatów.

I właśnie te „zarękawki" takie bardzo kobiece i strojne z pewnością spotkają się z ogólną aprobatą pań.

To będzie to prawdziwe złoto w powodzi, tego sztucznego w postaci różnych niedorzeczności i figlasów, które moda rzuca na rynek.

Modne mają być kolorowe suknie wełniane i jedwabne. Ale i z tym należy być bardzo ostrożną. Najpiękniejszy kolor ma to do siebie, że się bardzo prędko opatrzy. Kolorowa suknia, jeśli się ma tylko jedną np. od parady, niesłychanie prędko znana jest przez wszystkich i każdy od razu ją poznaje.

Nie znaczy, to, żebyśmy się miały wstydzić skromnych zasobów i posiadania np. jednej strojnej sukienki. Nie. Ale samopoczucie jest o wiele lepsze, jeżeli się to tak od razu nie rzuca w oczy.

I lepiej się trzymać zasady ciemnej sukni zimą a jasnej latem, bo wiemy doskonale, że suknia wymaga tylu jeszcze dodatków. Kapelusza, woreczka, pantofla, rękawiczek... Trudno sobie do każdej sprawiać osobno te dodatki i zawsze należy je kojarzyć z paroma sukniami, żeby osiągnąć harmonijną całość.

Marieta

Jeszcze o zabiegach kosmetycznych

Jednym z poważniejszych zabiegów, niemożliwych do wykonania w domu, jest przepalanie czerwonych żyłeczek, które gęstą siateczką pokryły nosek, policzki, czasem i skronie Pani, tworząc krwawą mapkę, bardzo szpecącą karnację skóry. Żyłeczki te, jeżeli zaniedbujemy ich leczenie, łączą się, tworząc jakby pajączki o wielu odgałęzieniach, a nawet dość duże gwiazdki. Aby pozbyć się tej przykrej „ozdoby" należy żyłki przepalić prądem elektrycznym (zabieg ten nazywamy elektrolizą), wykonuje sią gą za pomocą cieniuteńkiej igiełki platynowej, którą wkłuwamy w rozgałęzienia naczyniek włoskowatych. Igiełka ta nosi nazwę Paclenu.

Zależnie od tego, jaka przestrzeń skóry pokryta jest żyłkami i jak gęsto są one rozsiane, do zupełnego ich usunięcia potrzeba kilku, czasem nawet kilkunastu posiedzeń. Po dokonaniu takiego zabiegu skóra skłonna do rozszerzonych żyłek musi być ustawicznie chroniona przed wszystkim, co wywołuje przekrwienie danego jej odcinka. Chodzi tu głównie o gwałtowne zmiany atmosferyczne, a więc słońce, wiatr, mróz; stosuje się w danym wypadku kremy-izolatory, które łącznie z pudrem tworzą warstwę izolującą naskórek od działania szkodliwych czynników. Daje się też preparaty zawierające adrenalinę, która zwęża światło naczyń krwionośnych. Pamiętać należy również, aby do mycia nie używać wody zimnej ani gorącej, a wyłącznie letnią, stale o tej samej temperaturze.

Za pomocą elektrolizy także usuwamy zbędne owłosienie na piersiach, twarzy, szczególniej górnej wardze. Cieniutką igiełkę platynową wprowadzamy do brodawki (cebulki), z której wyrasta włos i spalając, niszczymy gruntownie źródło życia włosa. Bolesność jest minimalna, tak, że na jednym posiedzeniu można usunąć 60 do 100 włosów, zależy to zresztą od ich grubości i gęstości rozmieszczenia, gdyż nie powinno się zbyt silnie drażnić skóry.

Nie zawsze jednak udaje się całkowicie wyniszczyć cebulkę włosową i dlatego zazwyczaj po kilku tygodniach część wypalonych włosków jeszcze odrasta. Wówczas należy zabieg powtórzyć i ponawiać go tak długo, dopóki cebulki nie będą gruntownie wyniszczone. Niestety, z góry nie można określić, jak długo będzie trwała kuracja, gdyż uzależnione to jest całkowicie od żywotności cebulek, z których jedne lekko przypalone nie potrafią już dać życia włoskowi, inne zaś regenerują się z najdrobniejszej pozostałej cząsteczki.

Zabieg elektrolityczny, czy to chodzi o usunięcie żyłek, czy zbędnego owłosienia, aby dawał gwarancję poprawienia estetycznego wyglądu twarzy, musi być dokonany bardzo umiejętnie. Osoba wykonująca zabieg musi mieć wybitnie dobry wzrok i niesłychanie wprawną rękę, aby usuwając jeden defekt, nie spowodować drugiego: widocznych, bardzo szpecących blizn.

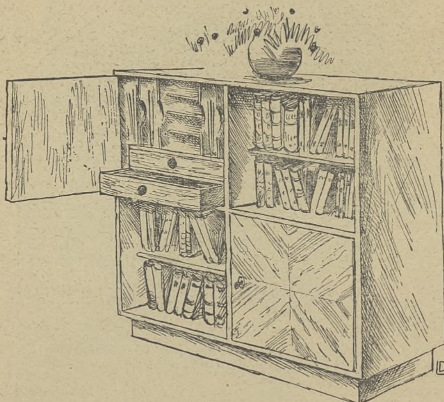
Elektroliza jest jedynie radykalnym sposobem pozbycia się zbędnego owłosienia; istnieją jeszcze zabiegi chwilowego usuwania, nie tak kosztowne, muszą być jednak stale powtarzane; zabiegi te możemy wykonać własnoręcznie w domu.

Panie bardzo często same są powodem tego, że zwykły, prawie niedostrzegalny puszek okalający górną wargę, zamienia się w brzydki sumiasty wąsik. Ustawiczne wpatrywanie się w lustro nasuwa nieraz urojone obawy i kusi nas do popełnienia wielu niedorzeczności. Pani w takich wypadkach pod wpływem chwilowego rozdrażnienia chwyta za żyletkę i goli miękki, brzoskwiniowy puszek, lub za pomocą pensetki usuwa kilka niesfornych włosków, które ulokowały się na niewłaściwym miejscu, sądząc, że włos wyrwany z cebulką nie odrośnie więcej.

Efekt jest wręcz przeciwny, gdyż zamiast 2—3-ch cieniutkich wyrwanych włosków zjawia się ich więcej, grubszych i ciemniejszych, stopniowo pokrywając coraz większą przestrzeń skóry. Wtedy dopiero Pani widzi, że jest bezradna i udaje się po ratunek do kosmetyczki, kiedy należało to zrobić wcześniej, zamiast eksperymentować na własną rękę.

Jeżeli spostrzeżemy, że puszek nad wargą jest trochę zbyt widoczny, możemy usunąć go za pomocą wosku żywicznego Vocall, lub przycierać dépilex'em — specjalnym ostrym papierem do niszczenia owłosienia, nie drażniąc cebulek. Płyny czy kremy, tak zwane dépilatoir'y znajdujące się w sprzedaży są nawet łatwe w użyciu i dają natychmiastowy doskonały efekt, niestety, mają jedną wadę: zawarte w nich siarkowodory są doskonałą odżywką dla cebulek włosowych, tak, że po ich zastosowaniu w krótkim czasie włosy porastają o wiele gęstsze i silniejsze, niż były przed usunięciem. *(D. c. n.)*

Helena Brzezińska
Kierowniczka Działu Kosmetycznego
w Instytucie Kosmetyczno-Lekarskim
„Izis" w Warszawie



Szafka — biblioteka, której wymiary podajemy na stronicy obok, jest ładnym, wygodnym i bardzo nowoczesnym meblem.

Prof. ST. H. MAZUR, Tarnów

Pędzenie roślin cebulkowych

Cebulki do pędzenia należy zamówić wcześniej, z najlepszego źródła, wyborowej jakości, będzie to tak zw. gatunek „Extra" lub pierwszego wyboru. Cebulki winny być zdrowe, nie obite i nie pozbawione łuski, zwłaszcza do pędzenia w wazonikach. Do masowego obsadzania misek, paczek itp. używa się zwykle tańsze gatunki, o mniejszych cebulkach. Przesyłkę po otrzymaniu rozpakować, cebulki przesuszyć w chłodnym, przewiewnym miejscu przynajmniej przez 24 godzin.

Ziemia. Pożywność ziemi nie odgrywa roli, gdyż głąbiki kwiatowe zostały już w późniejszym okresie wzrostu wykształcone, natomiast gra rolę zdrowotność ziemi (unikać nadmiaru ziemi gnojowej) i lżejsza jej konsystencja (piasek), to wszystko jest warunkiem zdrowia posadzonych cebulek i dlatego często zwykła ziemia ogrodowa w zupełności wystarcza.

Doniczki. Doniczki nowe nawet moczone w wodzie, ze względu na zawartość związków chemicznych ze świeżo wypalonej gliny, nie nadają się, z powodu uszkadzania korzeni. Wystrzegać się trzeba zbyt dużych doniczek do sadzenia, dla hiacyntów wystarczą 10—11 cm szer., 11—12 cm głębokie.

Pora sadzenia. Chcąc mieć kwitnące hiacynty i tulipany na Boże Narodzenie, sadzimy cebule tak zw. preparowane, z odmian najwcześniejszych, które sadzimy już na początku września (są to wysuszone na półkach w ogrzewanych szopach, cebule przez 20—30 dni czasu). Do późniejszego pędzenia nie należy opóźniać sadzenia dłużej jak do połowy października.

Sadzenie. Po zdrenowaniu skorupkami i grubszym kwarcowym piaskiem dna doniczki, napełniamy ją w ¾ ziemią, lekko otrząsając przez stuknięcie dnem doniczki, następnie umieszczamy cebule w ten sposób, aby jej wierzch równał się

z krawędzią donicy, po czym obsypujemy cebule czystym piaskiem dopełniając ziemią tak, aby pozostało 15 mm od krawędzi jako miejsce dla wody.

Sadzenie cebulek. Po kilka (hiacynty) lub po kilkanaście sztuk (tulipany) do misek głębszych (15 cm) lub szerokich, a płytszych wazonów, jest często praktykowane celem okazalszego wyglądu roślin cebulkowych do sprzedaży. Poleca się ten sposób także i dla innych rodzajów drobniejszych cebulek takich roślin jak: Crocusy, Scilla, śnieżyczki (Galanthus), Muscari, sadząc je po kilkadziesiąt gęsto obok siebie w naczynia. Tulipany i narcyzy sadzimy do zwykłych donic, zwykle po trzy sztuki. Po posadzeniu podlewamy donice przez sitko dość obficie, po czym dołuje się je przykrywając lekką ziemią od 15 cm (tulipany) do 20 cm (hiacynty) w miejscu niepodmokłym, zabezpieczając je przed gryzoniami i mrozem przez okrycie liśćmi. Do wczesnego pędzenia dołujemy cebule w piwnicy, lub w zimnej szklarni pod parapetem.

Często praktykuje się sadzenie cebulek hiacyntów do pędzenia do pewnego rodzaju karafek (wydłużone słoiki) ze znacznie rozszerzonym otworem dla cebul. Ta oryginalna, lecz dla ogrodników kłopotliwa metodą, pozwala obserwować wyrastające korzenie z dna cebuli.

Wykonanie. Napełniamy szkła czystą wodą deszczową lub rzeczną, do której dodaje się kilka cząstek węgla drzewnego w ten sposób, aby woda nie dosięgała dna cebuli (wyparowaną dolewa się ostrożnie), trzeba jednak wielkość cebuli dostosować do szerokości i głębokości otworu słoja, po czym słoje wnosi się do piwnicy o temperaturze 4—6 + C i dopiero po wypełnieniu korzeniami pojemności szkła przenosimy je stopniowo do chłodnego, ciemnego pokoju na 10 do 12 dni, potem wnosimy je do ciepłego pokoju o normalnej temperaturze 18° + C. W tym wypadku zaleca się owinąć słoje papierem czarnego koloru, aby osłonić delikatne korzenie od promieni słonecznych i powstrzymać rozmnażanie się glonów.

Pędzenie cebulek. Skoro się cebulki ukorzenią w donicach, a pędy hiacyntów dorosną dł. 8—9 cm, wyjmuje się je ostrożnie z dołowania (widoczne są już głąbiki kwiatowe) i początkowo ustawia w temp. 14—16 + C, nakrywając łodygi szczelnie tutkami papieru grubszego 10—12 cm ponad łodygę, celem wydłużenia się głąbika kwiatowego. Po wyrośnięciu tegoż o kilka cm ponad liście, nadchodzi pora podwyższenia temperatury do 20—22 najdalej + C.

Warunki światła — półcień. Pełne światło dajemy roślinom dopiero przy rozwinięciu się pierwszych dolnych dzwoneczków kwiatowych, w tym momencie obniżamy temperaturę do 12 + C, aby zbyt szybko nie przekwitały. Przedwcześnie wzięte do pędzenia rośliny, albo nie będą kwitły wcale, albo rozwiną kwiaty w liściach.

Nieodzownym jest oczywiście pielęgnacja przez zraszanie i podlewanie, przy czym zaleca się dla przyspieszenia rozwoju łodygi kwiatowej zasilanie 2—3 dawkami 1 promil roztworu soli kuchennej w wodzie.

Przedruk z „Hasła Ogrodniczego".

A C B D

przód przekrój AB przekrój CD

podział górnej szafki

szafka — biblioteka

skala 1:10.

BOLERO NA DRUTACH

Bolero to powinno się znaleźć w garderobie każdej pani. Jest ono bardzo wygodne i praktyczne, można je nosić w domu do każdej bluzki, a nawet na sukienkę, można też używać je na ulicę, do odpowiedniej spódnicy i tworzy się rodzaj garsonki.

Bolero robimy z wełny dość grubej, na drutach Nr 3, tak, aby wypadło mniej więcej dwa oczka na centymetr.

Całe bolero robimy ściegiem następującym: liczba oczek podzielna przez 3 i 2 oczka brzegu.

1 rząd: 1 oczko brzegu × 1 oczko na prawo, przy czym okręcamy wełnę dwa razy na drucie, a nie jeden raz, jak się to robi normalnie, 2 oczka na prawo, obie pętelki wyciągnięte z pierwszego oczka wykładamy na drugie i trzecie oczko razem, tak że te dwa oczka są razem owinięte tą podwójną pętelką. Mamy teraz z trzech oczek tylko dwa, a trzecie tworzymy w ten sposób, że robimy oczko na prawo na nitce między trzecim, a następnym oczkiem, czyli między pierwszą, a drugą grupą z trzech oczek × 1 oczko brzegu.

2 rząd: na lewo.
3 rząd: na prawo.
4 rząd: na lewo.
Powtarzamy od pierwszego rzędu.

Bieg roboty:

Tył:

Nabieramy 80 oczek, robimy prosto 10 cm, a następnie dodajemy z każdej strony po jednym oczku co 5 rzędów. Gdy robota ma 25 cm robimy podcięcie pach, zakańczając z każdej strony po 5 oczek.

Dalej robimy prosto jeszcze 18 cm i zakańczamy w dwóch razach po 24 oczka na każde ramię (raz 12 i drugi raz 12 oczek z każdej strony). Resztę oczek zakańczamy prosto (szyja).

Przód:

Lewa połowa.

Nabieramy 44 oczka, robimy prosto 10 cm, a dalej dodajemy od strony pachy tak, jak przy robocie tyłu. Gdy robota ma 25 cm, zakańczamy pod pachą 6 oczek i robimy prosto. Gdy pacha ma 18 cm, zakańczamy ramię jak u tyłu.

Jednocześnie robimy podcięcie szyi, które zaczynamy, gdy robota ma 32 cm, zakańczając 10 oczek, a następnie w każdym rzędzie po jednym oczku, aż pozostanie 24 oczka ramienia.

Prawa połowa.

Robi się jak lewa (symetrycznie), tylko wyrabiamy w niej dziurki. Pierwsze 2 dziurki robimy na 1 cm od brzegu, drugie i trzecie co 10 cm. Dziurki robimy, zakańczając 4 oczka, które nabieramy z powrotem w następnym rzędzie. Pierwszą dziurkę robimy na 2 oczka od brzegu, a drugą w odległości 3 cm od pierwszej.

Rękaw:

Nabieramy 40 oczek, robimy 5 cm ściągacza pojedyńczego (1 oczko prawe, 1 oczko lewe), a dalej robimy tym ściegiem co całość. Dodajemy z każdej strony po jednym oczku 18 razy (mniej więcej co 2 cm). Gdy robota ma 47 cm, robimy zaokrąglenie rękawa, zakańczając raz z każdej strony po 5 oczek, a następnie wciąż po jednym (w każdym rzędzie). Gdy rękaw będzie miał 63 cm, zakańczamy pozostałe oczka na linii prostej.

Wykończenie brzegów:

Bolero wykańczamy paskiem trykotu, który przyszywamy wzdłuż pasa, zapięcia, szyi, oraz spodu zapięcia zaginając i zaszywając na zakrętach. W tym celu należy zrobić na 6-iu oczkach pas ściegiem podwiązkowym (wciąż na prawo), dobrze mierząc długości, aby wystarczyła na oblamowanie całości.

Po zeszyciu razem wszystkich części przyszywamy pas trykotu wzdłuż brzegów.

L. D.

Kącik dla dzieci

POWIDŁOWY WIERSZYK

Dobra jest bułeczka z masłem,
lecz powiedzcie sami,
że wam też smakuje więcej
chlebek z powidłami
Marcelinka lubi szynkę
lecz powidła woli,
powidlane więc śniadanko
bierze do przedszkola.
Biały chlebek z powidłami
daje jej mamusia
Marcelinka się nim dzieli
z Helą i z Jurusiem.
— Ty masz trochę, ty masz trochę
i powiedźcie sami,
jaki smaczny, jaki pyszny
jest chleb z powidłami.

WRZEŚNIOWE KŁOPOTY

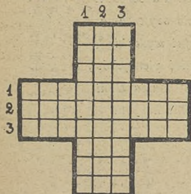
A czy znacie jaki Hania
wielki kłopot ma wrześniowy?
musi uszyć lalce Pusi
szkolny fartuch sotynowy.
ma już siedem lalich latek
trzeba posłać ją do szkoły,
choć to kłopot i wydatek.
Szyju — szyju igłą, nitką,
ciachu — machu nożyczkami
Bo laleczka jest już duża
szkolny fartuch dla córeczki
Hania — Mama szyje sama
Lecz na inne już wydatki
trzeba dużo mieć pieniążków,
może babcia — mama Hani
kupi Pusi szkolne książki.



Wrześniowy Konkurs Rozrywek Umysłowych

W trzech najbliższych numerach naszego pisma, od niniejszego począwszy, ogłosimy jak w ubiegłych miesiącach — 9 zadań różnego typu. Termin nadsyłania rozwiązań z całego konkursu, upłynie 15 października rb., przy czym można przesyłać jednorazowe rozwiązania zadań po wydrukowaniu wszystkich dziewięciu, należy jednak załączyć 3 kupony, lub kupony odpowiadające rozwiązaniom. Sz. Panie Prenumeratorki nie potrzebują nadsyłać kuponów, natomiast kupony te są wymagane od uczestniczek konkursu, które są tylko Czytelniczkami, ale nie prenumerują naszego tygodnika. Nadsyłający przynajmniej trzy trafne rozwiązania brać będą udział w losowaniu nagród. Za trafne rozwiązania uważa się takie, w których podano ostateczny sens rozwiązania i jeśli są wyrazy pomocnicze, to wszystkie takie wyrazy — natomiast rysunki nie są konieczne. Rozwiązania należy nadsyłać pod adresem Redakcji z dopiskiem: „Rozrywki umysłowe", podając czytelnie imię, nazwisko i adres osoby rozwiązującej.

KRZYŻ MAGICZNY Nr 1



W pola rysunku wpisać poziomo i pionowo 3 jednakowe wyrazy dziewięcioliterowe, które się będą odpowiednio wiązały.

Znaczenie wyrazów: 1. Zewnętrzny akt objęcia władzy przez monarchę. 2. Imię męskie. 3. Ochrona od deszczu.

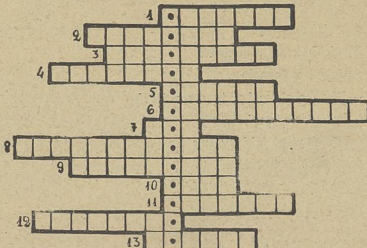
ZADANIE TAFELKOWE Nr 2



Przestawiając dowolnie tafelki ułożyć rozwiązanie.

LOGOGRYF BOTANICZNY Nr 3

ułoż. p. Ludwika Bujkówna, Pobiedziska.



Z niżej podanych sylab ułożyć 13 nazw pospolitych roślin polnych i leśnych, wpisując je pionowo w pola rysunku.

Litery oznaczone kropkami dadzą jako rozwiązanie imię i nazwisko polskiego botanika twórcy nowego działu tej nauki: Socjologii roślin.

Sylaby: bła, cze, czka, czy, fio, jas, ka, ka, ka, kier, ko, lasz, łek, łun, mak, mia, na, nek, nek, ni, niec; o, ost, pier, pio, prze, róż, ru, sa, san, set, tek, wa, wios.

Najbardziej polski teatr — teatr wyobraźni

Wśród zagadnień teatralnych, rozważanych rokrocznie w Polsce przed nowym sezonem, rzadko kto zwraca uwagę, że prócz teatrów, do których uczęszczamy, istnieje Teatr Wyobraźni, teatr, do którego nie trzeba przychodzić, a który na odwrót sam przychodzi do naszych mieszkań. Teatr Wyobraźni powstał jako swoista forma współpracy sztuki z techniką w miarę doskonalenia się radia — i oczywiście w miarę doskonalenia się wymagań słuchaczy w stosunku do radia — Teatr Wyobraźni rozwijał się coraz bardziej i znajdował swoje, sobie tylko właściwe, odrębne od teatru scenicznego oblicze.

Jeśli chodzi o Polski Teatr Wyobraźni— to nasza radiofonia zajmuje jedno z pierwszych miejsc na świecie. Niewątpliwie — zasługa to doskonałego materiału aktorskiego, jaki udało się przyciągnąć do pracy przed mikrofonem, dobrych i umiejących odczuć potrzeby radia reżyserów, utalentowanych autorów, oraz ambicji samej radiofonii, która zdobyła się na odwagę, aby mierzyć siły na zamiary.

Każde słuchowisko Polskiego Radia — to rewia gwiazd pierwszej wielkości. Autor, aktor, reżyser i technik radiowy podają sobie ręce, aby stworzyć wartościową rzecz, która przecież nie trwa dłużej niż pół godziny i która rzadko kiedy jest powtarzana. A jednak ten wysiłek opłaca się, bo nie wszyscy mieszkają w Warszawie czy innym mieście, które posiada teatr. Jeśli są słuchacze, dla których Teatr Wyobraźni jest tylko uzupełnieniem tego teatru, który skłonni jesteśmy nazywać prawdziwym, to dla całej reszty kraju Teatr Wyobraźni to nie „uzupełnienie", to — wszystko. Tylko audycje Teatru Wyobraźni dają naszym małym miasteczkom i naszym wsiom magię teatru, tylko one pozwalają im odczuć piękno dramatycznego dialogu i cieszyć się życiem postaci zrodzonych w wyobraźni autora, aby żyły w wyobraźni słuchacza.

Jest w Teatrze Wyobraźni i siła i słabość. Siła leży w potędze słowa, które nigdy przed radiem nie miało tak licznej widowni szacowanej na setki tysięcy osób, słabość w tym, że pozbawione feerii scenicznej wymaga większej niż w teatrze uwagi ze strony słuchacza.

Oczywiście, słuchacze radia, słuchając fragmentarycznie, nie zdają sobie sprawy, że w ciągu ostatniego roku na 394 słuchowisk napisanych w Teatrze Wyobraźni, 336 słuchowisk napisanych było przez autorów polskich, a tylko 58 wyszło spod piór obcych. I do tego jeszcze te obce słuchowiska nadane przez Polskie Radio to w najszlachetniejszym stylu kompensacja, bo w zamian za nie udało się w kilkunastu radiofoniach zagranicznych zrealizować najlepsze scenariusze polskiego teatru wyobraźni.

Nazwiska? Z koryfeuszów polskiego teatru prawie wszyscy: Bałucki, Bliziński, Fredro, Jasnorzewska-Pawlikowska, Mickiewicz, Miłaszewski, Morozowicz-Szczepkowska, Norwid, Perzyński, Ritter, Rostworowski, Staff Syrokomla, Szaniawski, Szemplińska-Sobolewska, Trembecki, Tetmajer, Wyspiański, Żeromski — wyliczając alfabetycznie i tylko najważniejsze spośród trzystu nazwisk

KUPON Nr 1 WRZEŚNIOWEGO KONKURSU ROZRYWEK UMYSŁOWYCH „PRAKTYCZNEJ PANI"

Tygodniowy jadłospis

I.

NIEDZIELA

Obiad:

Zupa pomidorowa czysta, groszek ptysiowy.
Rostbeef z kalafiorami i fritkami.
Bakłażany smażone w cieście naleśnikowym.
Suflet ze śliwek.

Wieczerza:

Zimne mięso, mizeria.

PONIEDZIAŁEK

Obiad:

Kapuśniak ze słodkiej kapusty z wędzonką.
Kotlety ziemniaczane z grzybami ze śmietaną.
Befsztyki z sałatą z pomidorów.
Galaretka cytrynowa z całymi winogronami.

Wieczerza:

Kukurydza ze świeżym masłem, pomidory smażone z cebulką.

WTOREK

Obiad:

Kartoflanka na baraninie (na obrzynkach od środowej pieczeni).
Klops cielęcy, marchewka z kalarepką.
Naleśniki z jabłkami.

Wieczerza:

Zimny klops, fasolka szparagowa z masłem.

ŚRODA

Obiad:

Zupa szczawiowa, jaja faszerowane.
Kalafiory w sosie kolenderskim.
Barania pieczeń, buraczki, mizeria.
Kompot z gruszek.

Wieczerza:

Zimna pieczeń, pomidorowa sałata.

CZWARTEK

Obiad:

Garus z jabłek z kluseczkami lub ziemniakami
Grzyby ze śmietaną.
Sznycel cielęcy z groszkiem.
Omlet z sokiem (grzybek)

Wieczerza:

Nóżki cielęce smażone, sos pomidorowy

PIĄTEK

Obiad:

Barszcz biały z fasolką ziarnistą.
Jaja sadzone w sosie koperkowym.
Budyń czekoladowy

Wieczerza:

Pierogi leniwe

SOBOTA

Obiad:

Zupa kalafiorowa
Schab z kapustą
Placek ze śliwkami

Wieczerza:

Schab zimny, surówka

II.

NIEDZIELA

Obiad:

Zupa pomidorowa ze śmietaną i kaszą perłową lub ryżem.
Baranina duszona z kapustą
Kompot sezonowy.

Wieczerza:

Makaron z jajami siekanymi.



Serwetka siatkowa ściegiem cerowanym i płóciennym. (Wzór powiększony w cent 1 złotego).

PONIEDZIAŁEK

Obiad:

Krupnik na mięsie
Kotlety ziemniaczane z grzybami ze śmietaną

Wieczerza:

Bakłażany smażone w cieście naleśnikowym, sos pomidorowy

WTOREK

Obiad:

Kapuśniak ze słodkiej kapusty
Klops wołowy lub cielęcy, mizeria

Wieczerza:

Zimne mięso, sałata z pomidorów

ŚRODA

Obiad:

Szczawiowa, ziemniaki ze słoniną
Pomidory faszerowane

Wieczerza:

Pierogi leniwe

CZWARTEK

Obiad:

Garus z jabłek z kluseczka
Kapusta faszerowana

Wieczerza:

Grzyby, ziemniaki

PIĄTEK

Obiad:

Barszcz zabielany z fasolą
Zapiekanka ziemniaczana
Ryż z jabłkami

Wieczerza:

Jaja sadzone, sos pomidorowy

SOBOTA

Obiad:

Grochówka na żeberkach
Gulasz

Wieczerza:

Prażucha

Zapasy na zimę

MIÓD Z ARBUZÓW I MELONÓW

Przygotowanie miodu z soku arbuzów i melonów opłaca się wówczas, kiedy nie mamy zbytu na świeże owoce. Miód z tych owoców zwany nardekiem jest b. rozpowszechniony na wschodzie. Wszelkie nieco koślawe, z plamami, spękane owoce dają się w ten sposób wyzyskać. Po obraniu ze skóry wyciskamy sok takimi sposobami jakie mamy w gospodarstwie, najlepiej pod prasą, jeżeli tej nie mamy, obciążamy, ułożony na czystej deseczce woreczek z miąższem kamieniami, a spływający sok zbieramy.

Wyciśnięty sok należy zagrzać, nie gotować, przecedzić dla usunięcia powstałych przy grzaniu mętów, a następnie gotować zaraz w szerokich, płaskich naczyniach, żeby ułatwić parowanie. Należy go często mieszać i dla tego aby wypuścić parę i dla tego, aby zapobiec przypaleniu. Gotować ostrożnie i powoli, bo jeżeli sok się przypali, będzie nieładny i niesmaczny. Jeszcze gorący sok należy zlać w butelki wysterylizowane, zamknąć jak wszelkie przetwory, przechować w suchym, chłodnym miejscu. Używać jak miodu do bułeczek. Kto lubi może dodać dla zapachu w czasie gotowania strączek wanilii, kilka kawałków cynamonu itp.

89. MELON W KOMPOCIE

Melon już dobrze pachnący, ale jędrny obrać, odrzucić pestki, pokrajać na kawałki wielkości kostki cukru, włożyć do wazy i zalać na 10—12 godzin wodą przegotowaną z octem lub esencją, biorąc na litr szklankę octu lub łyżkę esencji. Ma to na celu zjędrnienie owocu i nadanie mu trochę kwasu. Po upływie oznaczonego cza-

su zlewamy w emaliowany rondel i powolutku gotujemy aż się zrobi lekko przezroczysty, wylać wówczas na sito i przelać wodą przegotowaną chłodną, dla usunięcia woni octu.

Przygotowujemy syrop z wody, do której dajemy na litr 2/3 kg cukru, dodajemy do zapachu, cynamon, goździki, czy wanilię, wciskamy sok z cytryny, kładziemy melon i dajemy się raz zagotować. Jeszcze gorący wlać w wymyte gorącą, przegotowaną wodą słoiki, i sterylizować jednorazowo 25 m.

KONFITURA Z POMIDORÓW

Pomidory jeszcze zielone ale już wyrośnięte pokrajać w plastry, odrzucając dwa pierwsze, brzegowe talarki. Na kg pomidorów zrobi syrop z 1½ kg cukru, trzech szklanek wody, dodać do niego pół laski wanilii, sok z cytryny, 3 goździki, skórkę z cytryny, bez miałego miąższu, oraz wcisnąć sok z cytryny.

Pomidory ułożyć w wazie, zalać ciepłym syropem. Nazajutrz syrop zlać, zagotować, zalać pomidory gorętszym. Na trzeci dzień dodać 15 dk syropu ziemniaczanego, wanilię usunąć, wlać pomidory w miskę do smażenia, smażyć aż nabiorą przezroczystości. Jeżeli syrop gęsty, wlać razem w słoiki, jeżeli zrzednie od soku z pomidorów, owoc wybrać, ułożyć w słoje, syrop wysmażyć i chłodnym zalać pomidory.

FASOLA MARYNOWANA

Na marynatę najlepsza jest drobna fasola, której strączki nie są płaskie ale wałeczkowate i nie posiadają włókien, t. zw. karlik, który po dojrzeniu daje drobne ziarno. Obciąć końce, zostawić w całości lub przeciąć na skośne kawałki, zależnie od wielkości strąka. Obgotowujemy fasolę w wodzie osolonej, do której dodajemy dla zachowania koloru kilka łyżek mocnego octu na litr. Gotować 6—8 minut. Wyrzucić na sito, przelać wodą zimną, zagotować na 1 kg fasoli 1 litr octu średniej mocy z łyżką soli zalać gorącym fasolę. Na trzeci dzień ocet ten zlać i przeznaczyć do kropienia pieczeni itp., zrobić zaś syrop z litra octu do marynat z ½ kg cukru, kto lubi słodycze może wziąć 60—70 dk. dodać dla zapachu spory kawałek cynamonu i 10—15 goździków i zalać świeżym, gorącym w tych słojach, w których będą przechowane.

FASOLA STERYLIZOWANA

Po oczyszczeniu i zblanszowaniu, czyli obgotowaniu 6—8 minut w wodzie z solą i octem (dla zachowania koloru) wyrzucamy fasolę na sito i dajemy osiąknąć. Nie przelewać wodą zimną, chyba gotowaną. Bardzo młode strączki, ze względu że będą długo sterylizowane, blanszuje się 2 minuty.

Ułożyć niezupełnie pełno w słoje do sterylizowania, zalać lekko osoloną wodą przegotowaną i sterylizować małe słoiki 45 m, a duże dobrą godzinę. Po dwóch dniach sterylizujemy małe 15 — duże 25 minut.

KOPER SUSZONY

O suszeniu kopru pisaliśmy przy suszeniu w ogóle, ponieważ we wrześniu mamy zawsze dużo młodego kopru ze specjalnego, późnego siewu, należy teraz przypomnieć, że jest to najlepszy sposób zapewnienia sobie zapasu. Po odrzuceniu zżółkłych i nadpsutych listków, oberwać piórka z grubszych łodyg i suszyć w temperaturze 40 — 50°C., nie wyżej, bo traci aromat. Przesuszony można pokruszyć i trzymać w słoikach.

PIETRUSZKA SUSZONA

Pietruszkę suszymy podobnie tylko w nieco wyższej temperaturze, która może dochodzić do 70°C.

SZCZAW

Teraz na jesieni mamy również dobrą chwilę do suszenia i konserwowania szczawiu. Przebrane i umyte liście oczyścić z ogonków i suszyć w temperaturze 40—50°C.

Sterylizowany w butelkach robimy jak następuje. Przebrany, wymyty szczaw z lekka posolić i dusić na wolnym ogniu aż nieco zgęstnieje. Wlać jeszcze ciepły, prawie gorący w wyparzone butelki, zaraz korkować i sterylizować w kociołku 20—25 minut.

Szczaw surowy, wymyty i usiekany przesypać solą w proporcji 10 gramów na litrową butelkę, sterylizować minut 30.

SZPINAK

Szpinak w konserwie wymaga starannego przygotowania, bo łatwo ulega zepsuciu. Oczyszczony, przebrany, przepuszczony przez maszynkę dusimy z dodatkiem tyle wody, aby ułatwić gotowanie 15—20 minut. Posolić w proporcji 5—7 gramów na litr i wlać gorący do wyparzonych butelek, pozostawiając jak zwykle nieco miejsca wolnego. Dać długie, dobre korki. Sterylizować pełną godzinę, a powtórnie po 48 godz. 30—40 minut.

POMIDORY SOLONE

Wobec coraz bardziej rozwijającej się hodowli warzyw, w latach urodzaju, z dala od kolei możemy mieć nieraz kłopot z wyzyskaniem całego bagactwa jakim nas obdarzy ziemia. Pod jesień, kiedy część pomidorów jest niedostatecznie wyrośnięta, żeby należycie dojrzeć nawet pod dachem, należy je solić, zapewniając sobie doskonałą zimową sałatę do mięsa.

Wybrać należy pomidory spore, zdrowe, wcale niepożółkłe, umyć i ułożyć w baryłkach jak ogórki, dając warstwami liście porzeczek, wiśni, winorośli, trochę struganego chrzanu, sporo kopru, estragonu i kilka ząbków czosnku.

Zamykamy beczułkę denkiem i przez otwór w nim nalewamy wodę osoloną w stosunku na 10 litrów wody 40 dk soli. Otwór zamknąć kawałkiem waty, owiniętym w płótno, żeby przy fermentacji gazy nie rozsadziły baryłki. W razie potrzeby roztworu dolać. Spuścić do lodowni po zaczopowaniu i zasmoleniu, albo zakopać w piwnicy, czy wpuścić do studni.

Można solić pomidory ciemne, wybierając jędrne, różowe, używając ich następnie na zupy i sosy.

Kwaszonymi nazywamy pomidory słabiej solone, 20 dk na 10 l. wody, skutkiem czego pozwalamy na wytworzenie się kwasu mlekowego, są one jednak mniej trwałe, aniżeli mocniej solone.

PIKLE

Sześć marchewek, 2 pietruszki, mały kalafior i ¼ kg zielonej fasolki, oczyścić, ładnie pokrajać, obgotować w wodzie z solą 5 minut. Dodać obrane ze skórki cebulki szalotki (½—1 szklankę) skroić 1—2 strąki zielonego tureckiego pieprzu. Osobno na noc przesypać solą z dodatkiem saletry (na 2 łyżki soli 1 łyżeczka saletry) ½ kg korniszonów i ¼ kg małych zielonych pomidorków, nakłutych drewienkiem.

Nazajutrz obetrzeć z soli i dołączyć do pozostałych jarzynek, po czym zalewamy gorącym octem i pozostawiamy w nim 48 godzin. Ocet zlać do jakiegokolwiek podrzędnego użytku, jarzynki ułożyć bez pomocy palców w słoiki i zalać octem 6% przegotowanym z dodatkiem na litr z 10 ziarnami pieprzu, łyżeczką gorczycy, 3 goździkami, 5—10 ziarnami ang. ziela. Na wierzch nalać warstwę oliwy. Zaglądać, jeśli pleśnieje ,ocet zmienić.

UWAGA

Marynaty z octem są o tyle trwałe, o ile ocet jest mocny, a od soczystych warzyw ocet staje się słabszy. Im zaś ocet mocniejszy, tym ostrzejszy w smaku i nie każdemu przyjemny. Przy słabszym occie konieczne jest sprawdzenie i ew. zmienianie go na świeży.

Odpowiedzi Redakcji

ODPOWIEDŹ DLA CZYTELNICZKI

Nr 23 — 4.VI. 1938 r.

Przy objaśnieniu ściegów nastąpiła pomyłka w druku: nie powinno być: *liczba oczek podzielona*, a powinno być: *liczba oczek podzielna* przez 9 + 2 oczka brzegu, to znaczy, że motyw, który jest opisywany ma w sobie 9 oczek, a poza tym całość roboty ma 2 oczka brzegu, to jest jedno oczko na każdym brzegu roboty, np: 1 o. brzegu + 9 o. (motyw) + 9 o. (motyw) + 1 oczko brzegu, to znaczy, że mamy trzy motywy po 9 oczek i 2 oczka brzegu. Oczka brzegu należy robić zawsze, przy każdej robocie, nawet gdy nie są uwzględnione w opisie.

Ścieg jest opisany bez żadnych błędów i wszystko powinno się zgadzać, należy tylko uważnie przerobić według opisu.

Wzór w kratkę będzie w numerze 37-ym.

ZABEZPIECZENIE NACZYŃ EMALIOWANYCH OD PĘKANIA

Niestety, domowego sposobu na to nie ma. Emalia w dobrym gatunku jest trwalsza, ale do duszenia potraw i smażenia nie jest odpowiednia. Jeżeli jesteśmy zmuszone posłużyć się do smażenia konfitur takim naczyniem, trzeba po pierwszym zagotowaniu zestawić rondel na bok, albo podłożyć płytkę azbestową i tak powoli dosmażać, starannie mieszając od dna, aby syrop nie przywarł, bo w tych miejscach najłatwiej odpryskuje.

PRANIE JASNYCH JEDWABNYCH SUKIENEK W DESEŃ

Pranie sukienek ze sztucznego jedwabiu udaje się zwykle doskonale, w każdym jednak razie lepiej zrobić próbę na gałganku. Jeżeli bardzo farbuje trzeba prać od ręki.

Najpierw omówimy pranie materiału, który wcale nie puszcza, albo bardzo słabo. Do zwyklejszych materiałów wziąć Radion lub Persil, do delikatniejszych Lux lub uskrobane mydło marsylskie. Radion lub Persil rozmieszać z zimną wodą dokładnie. włożyć sukienkę, jeżeli niezbyt zbrukana można po 5 minutach prać, jeżeli bardzo brudna, niech poleży ½ godziny. Po ½ godzinie dolać (nie wprost na materiał) tyle ciepłej wody aby tylko ręce w zimnej wodzie nie drętwiały, wypłukać w czystej wodzie, przejrzeć czy nie został brud lub plamy, ew. powtórzyć zabieg. Ostatnie płukanie robimy w czystej wodzie, do której na miednicę dolewamy szklankę octu. Ocet zapobiega barwieniu, wzmacnia kolory i nie pozwala na formowanie się zacieków, co przy jedwabiu jest tym ważniejsze, że go nie można wyżymać. Jedwab wyżymany zawsze na załamaniach będzie nosił ślady. Prasować po lewej stronie jeszcze wilgotny.

Jeżeli jedwab zdradza skłonność do farbowania silniejszego, nie moczyć, ale prać od razu w zupełnie zimnych mydlinach z Luxu lub marsylskiego mydła, rozgotowanego i przecedzonego do wody. Wypłukać w wodzie zimnej, a następnie w drugiej z dodatkiem na miednicę szklanki mocnego octu do marynat. Wycisnąć lekko rękami na płask, wytrzepać na powietrzu, żeby się pozbyć choć części wilgoci, wsunąć w sukienkę prześcieradło czy coś podobnego i powiesić, przewlekając przez rękawy sznur lub kij. Gdyby zdradzało chęć farbowania, powtórzyć płukanie w occie i natychmiast po silnym strzepaniu prasować.

Zazwyczaj jednak ocet zupełnie zapobiega farbowaniu.

PLAMY OD CZARNYCH JAGÓD

Najlepiej wymoczyć w gorącym mleku, spłukać wodą, gdyby nie pomogło, powtórzyć. Suszyć na słońcu. Pomaga także kwasek cytrynowy, którego wziąć 5 gramów na ½ szklanki wody.

PLAMY Z POMIDORÓW NA JEDWABIU BIAŁYM

Zmyć wodą pół na pół z mocnym spirytusem, jeżeli pozostaną ślady, usunąć wodą utlenioną i spłukać wodą zimną.

PLAMY Z POMIDORÓW NA SUKNIE

Zmyć podobnie wodą z alkoholem, ale na materiałach barwionych nie można stosować wody utlenionej. Gdyby nie pomogło, oczyścić spirytusem pół na pół z amoniakiem.

SELEDYNOWY KOLOR

Przywrócić kolor wyblakły będzie trudno, trzeba podfarbować, albo przez dodanie do wody, jak się stosuje farbkę, odpowiedniej barwy atramentu, albo specjalnego barwika do firanek, albo wreszcie rozgotowanej farby. Jeżeli suknia nie ma być prana, a przynajmniej nie często, można użyć tuszu z zimną wodą.

PLAMY Z CYTRYNY NA BIAŁYM PASKU SKÓRZANYM

Przy pomocy pędzelka samą tylko plamę traktować wodą utlenioną, wystawić na słońce, zmyć mlekiem. Można tak samo sprobować amoniaku.

POMIDOR ŚWIEŻE

Pomidory najdłużej dadzą się przechować, jeżeli są zerwane już duże, ale nie czerwone. Należy je trzymać w miejscu suchym, umiarkowanie chłodnym (nie dać zmarznąć) przewiewnym, ułożyć je jeden z dala od drugiego, przesypując suchym, miałkim torfem. Od czasu do czasu przejrzeć aby nadpsute usunąć. Do przechowania nadają się tylko nieuszkodzone, bez plam.

POMIDORY DROBNE

Stosują się przeważnie na marynatę i koniturę. Przed zrobieniem trzeba je nakłuć drewienkiem, żeby nie pękały.

TŁUSTE PLAMY Z PAPIERU

Jeżeli są świeże, wywabiamy jak następuje. Plamę posypać magnezją paloną, na to kawałek bibuły i przycisnąć ciepłym ale nie gorącym żelazem do prasowania.

Niech postoi aż do wystygnięcia żelaza, jeżeli nie wystarczy zabieg jednorazowy, powtórzyć.

Można także posypać kredą mieloną i przycisnąć czymś ciężkim. Starsze plamy, zwłaszcza z okładek klejonych wywabić trudno, gdyż tłuszcz przenika głębiej.

Odpowiedzi kosmetyczne

SIWIZNA I POROST RZĘS

P. Prenumeratorka z Niwki.

Przeciwko siwiźnie, niestety, nie ma jeszcze żadnych skutecznych środków, jeżeli nie chce się używać farby. Natomiast łupież i nadmierną tłustość włosów należy koniecznie leczyć w następujący sposób: przyrządzić wódkę ze świeżej pokrzywy (drobno posiekaną pokrzywę zalać wódką w butelce i postawić na słońcu na 6 tygodni; po tym czasie zlać, przecedzić) i wódką tą 2—3 razy w tygodniu przecierać skórę głowy — będzie to zwalczać łupież. Co 10 dni na 24 godziny przed umyciem głowy wetrzeć w skórę maść siarkową 10%-ową na coldkremie. Myć włosy wodą dobrze ciepłą i mydłem salicylowo-siarkowym rozgotowanym. Po skończeniu tego mydła następne powinno być tatarochmielowe i trzecie dziegciowe. Płukać włosy trzeba bardzo dokładnie w kilku kolejno zmienianych wodach o tej samej temperaturze, a do ostatniego płukania użyć odwaru skrzypu — ½ garści na litr odwaru, będzie to osuszać skórę i włosy.

Dwa razy dziennie czesać i szczotkować włosy, grzebień i szczotkę myć i dezynfekować wodą z amoniakiem.

Aby podać Pani sposób postępowania z włosami muszę wiedzieć wiek Pani, stan zdrowia (na jakim tle może być wypadanie) wreszcie, czy włosy są suche, czy tłuste i jaki kolor. W każdym razie czesanie i szczotkowanie jest konieczne, niech Pani to nie przeraża, że początkowo włosy będą pozornie więcej wypadać — wypadną tylko słabe i chore, a szarpanie pobudza odporność zdrowych cebulek i porost nowych włosów.

Na porost rzęs doskonale robi płyn z rycyny pół na pół z arakiem (kilka kropli), płynem tym należy smarować na noc koniuszki rzęs za pomocą watki na wykałaczce. Można też do tego celu stosować nalewkę na skórce pomarańczowej; skórkę pomarańczową obraną z białego miąższu drobno pokrajać i zalać 45° wódką na dwa tygodnie, po czym zlać i używać do smarowania rzęs.

TŁUSTA CERA I PIELĘGNOWANIE WŁOSÓW U DZIECKA

P. Janina z Brześcia.

Przy tego gatunku skórze, jak Pani ma, wódkę ogórkową należy stosować nierozcieńczaną — dwa razy dziennie po umyciu i osuszeniu twarzy przecierać ją wódką ogórkową za pomocą watki.

Myć twarz powinna Pani wodą ciepłą i mydłem rezorcynowym lub alkalicznym, przy wieczornym myciu razem z mydłem stosować otręby pszenne, po dokładnym zmyciu mydła i otrąb opłukiwać twarz wodą zimną, dobrze było by z dodatkiem octu aromatycznego — łyżeczka na litr wody. Rano zrobić 2—3 gorące okłady z naparu skrzypu: łyżeczka na szklankę wody, zmoczyć serwetkę, wyżąć, przyłożyć na twarz, gdy tylko zacznie stygnąć, zmieniać 2—3 razy.

Dwa razy w tygodniu kłaść na czysto umytą twarz, omijając oczodoły, maseczkę z białka ubitego z sokiem cytryny na 15—20 minut — będzie to osuszać skórę i ściągać pory.

Na to, aby dziecku włoski się kręciły, niestety, nie ma rady, aby były miękkie i dobrze rosły, niech Pani myje główkę małej mydłem Palmolive i po dokładnym opłukaniu w kilku kolejno zmienianych wodach o tej samej temperaturze ostatni raz płucze w odwarze ziół, jeżeli włosy są jasne — rumianku lub szałwii (½ garstki na litr odwaru), jeżeli ciemne — chmielu.

WŁAŚCIWE PIELĘGNOWANIE

Dla „Lipiec w Jastarni".

Jako studentka medycyny i to już IV roku rozumie Pani niewątpliwie, że piękno cery polega nie na zatuszowaniu, a na gruntownym wyleczeniu jej defektów, i na-

stępnie racjonalnej pielęgnacji. Postępowanie Pani z jej cerą nie było odpowiednie, bardzo chętnie udzieliłabym Pani szczegółowych co do tego wskazówek, gdybym miała prywatny adres Pani.

Jeżeli chodzi specjalnie o niedogodność ciągłego pudrowania się podczas wieczoru tanecznego, to można temu zapobiec, nie przez stosowanie kremu, do którego puder ma przylegać, bo wtedy zawsze cera się bardzo szybko zatłuści, ale przez zrobienie przed wieczorkiem „maseczki" z proszku porcelanowego, który ślicznie zmatuje skórę i utrzyma jej matowość bez „poprawek" przez całą noc.

Preparaty upiększające powinny być tak dobrane, żeby nie szkodziły skórze, a niejednokrotnie już w artykułach moich wspominałam, dlaczego Polki powinny używać krajowych środków kosmetycznych.

Zarówno pomadkę z warg, jak puder i w ogóle maquillage ze skóry powinno się przed zmyciem wodą i mydłem zetrzeć tłuszczem — olejkiem migdałowym, a najlepiej coldkremem, gdyż inaczej skóra nigdy nie będzie dokładnie oczyszczona z resztek szminki, a jeżeli jest wrażliwa, to po umyciu wodą pozostanie uczucie ściągnięcia i może pierzchnąć.

Woda różana jest środkiem zmiękczającym skórę, łagodzącym do pewnego stopnia przeciwzapalnym.

Co do papierosów, to już rzecz bardzo względna, moim zdaniem kobieta najlepiej robi nie paląc, gdyż bezwzględnie nikotyna ujemnie wpływa zarówno na stan zdrowia jak cery.

P. Danuta Modl.!

Niestety, dolegliwości cery Pani są dość skomplikowane, tak, że nie będę mogła podać Pani odpowiedzi na łamach pisma; proszę bardzo przysłać mi dokładny adres, a odpowiem Pani listownie.

WYPADANIE WŁOSÓW

P. A. P. z Łodzi.

Zarówno wypadanie włosów tak gwałtowne, jak zwłaszcza swędzenie skóry całego ciała wskazuje, że podłożem tych dolegliwości jest samozatrucie na tle obstrukcji. Dobrze było by przed jedzeniem brać Pepticol — środek, który dostanie Pani w każdej aptece wraz z przepisem użycia. Obstrukcję koniecznie należy zwalczać — jeść wieczorem zsiadłe mleko z wkrajanymi do niego śliwkami suszonymi rozmoczonymi uprzednio w wodzie, można pić odwar siemienia lnianego — ½ łyżeczki na szklankę wody. Rano na czczo wypijać w ciągu 10 dni ½ szklanki wody gorącej, a przez następne 10 dni ½ szklanki wody zimnej — który z tych sposobów da lepsze rezultaty, stosować go już potem stale.

Włosy należy raz na tydzień myć wodą dobrze ciepłą i mydłem rozgotowanym rezorcynowo - salicylowym. Płukać bardzo dokładnie w kilku kolejno zmienianych wodach o tej samej temperaturze, a do ostatniego płukania użyć odwaru chmielu — garść i pieprzu w ziarnkach łyżeczkę na 2 litry odwaru.

Na 12 godzin przed myciem głowy wcierać w skórę maść zawierającą 10% siarki, 1% kamfory i 1% salicylu na coldkremie, po czym na noc głowę zawiązać chusteczką.

Dwa razy w tygodniu przecierać skórę głowy wódką cebulową, której sposób przyrządzania podawałam w artykule „Spiżarnia kosmetyczna".

Dwa razy dziennie czesać i szczotkować włosy, dla pobudzenia odporności robić im gimnastykę: pasmo włosów ujmuje się w palce i pociąga w górę, po czym krzyżowo w cztery strony. Grzebień i szczotkę należy myć równie często jak włosy i dezynfekować wodą z amoniakiem.

ZNISZCZONE RZĘSY

Dla p. Olgi.

Miło mi bardzo, że obdarza mnie Pani takim zaufaniem i mam nadzieję, że zdołam Pani dopomóc, zbierając całą moją wiedzę w tym zakresie.

Niech Pani spróbuje codziennie wieczorem przemyć powieki, nie otwierając oczu watką zmoczoną w wodzie dobrze ciepłej i mydłem rezorcynowym 5%-owym, po czym dobrze opłucze. Następnie kawałek drożdży wielkości fasoli trzeba rozpuścić w ½ szklance wody przegotowanej dobrze ciepłej, zmoczyć płatki waty lub czystego płócienka i przyłożyć na powieki, gdy tylko zacznie stygnąć — zmieniać 3 razy.

Rano zaparzyć łyżeczkę na szklankę wody nostrzyku lekarskiego (herba milleloti) i letnim naparem przemywać oczy. Przy zaczerwienieniu brzegów powiek nigdy nie można myć ich wodą zimną.

Mam nadzieję, że po miesiącu zauważy Pani poprawę, proszę bardzo wtedy do mnie napisać, podam Pani dalszy sposób postępowania i gdy będzie już wyraźna poprawa, będę mogła przyrządzić w moim laboratorium specjalny płyn na porost zniszczonych rzęs.

Odpowiedzi ogrodnicze

CZY MOŻNA PRZESADZIĆ KWITNĄCĄ DALIĘ

Czy można przesadzić kwitnącą dalię?

Nie radzę przesadzać dalii, które już kwitną, ponieważ na nowym miejscu napewno się nie przyjmą, zmarnieją, a karpy nawet cokolwiek się osłabią. Dlatego też najlepiej będzie dotrzymać je do czasu przeprowadzki jak najdłużej w ziemi, a potem ściąć łodygi na kilkanaście centymetrów nad ziemią tak, jak postępuje się na jesieni i karpy wykopać, po czym zabrać z sobą oczyszczone i umieścić je w ten sam sposób jak na zimowe przechowanie w suchej piwnicy, aż do przyszłej wiosny.

JAK PIELĘGNOWAĆ I PRZECHOWYWAĆ PRZEZ ZIMĘ AGAWĘ?

Agawa powinna całe lato przebywać na powietrzu w słońcu, należy ją wynieść na wiosnę, gdy już minie obawa przymrozków i trzymać aż do przymrozków jesiennych. Jeżeli ustawia się agawę na klombie, oczywiście nie wolno jej wyjmować z wazonu, w którym rośnie, najwyżej można ją z całym wazonem wkopać w ziemię, ale lepiej nawet tego nie robić, a pozostawić na powierzchni. Przesadza się ją tylko wiosną co parę lat, gdy zachodzi tego potrzeba. W lecie trzeba podlewać agawę często, gdy tylko ziemia trochę przeschnie. Pod jesień, kiedy już zachodzi obawa przymrozków, zabiera się agawy z powietrza, aby ustawić je w jakimś pomieszczeniu. Najlepiej do tego celu nadawać się będzie jakiś suchy, ale chłodny pokój. Podlewanie w czasie zimy ogranicza się do tego stopnia, że tylko bardzo rzadko daje się małą dozę wody.

Jeżeli w zimie była agawa zanadto podlewana, zaczyna potem tracić dolne liście, które żółkną i zasychają stopniowo.

JAKIE WYBRAĆ DO SADZENIA ODMIANY TRUSKAWEK?

Z odmian truskawek, które mogą być zarówno amatorskie jak i handlowe, dające owoce duże i bardzo smaczne, polecić można: Sharpless — o owocach dużych, stożkowatych z obu stron przypłaszczonych bruzdami, barwy jasno - czerwonej, oraz Madame Moutot o bardzo dużych owocach. Wymienione odmiany są późniejsze. Do wcześniejszych zaś zalicza się Laxton Noble, dająca owoce wielkie, kuliste, szkarłatnej barwy. Jest to odmiana bardzo plenna i dość wczesna.

Najwcześniejszą odmianą godną polecenia jest Prezydent Bertot, ma tylko tę wadę, że owoce są drobne i szybko przechodzą, ale pojawiają się najwcześniej.

W ostatnich latach stają się modne i rozpowszechniają się coraz bardziej odmiany truskawek o owocach ciemnych, prawie czarnych, t. zw. murzynki, są one bardzo smaczne i znajdują wielu amatorów. Można dla próby posadzić w ogródku kilkanaście krzaczków tych odmian, wśród których na uwagę zasługują: Afryka i Hanza.

CZY MOŻNA DO ZASILENIA DRZEWEK OWOCOWYCH W OGRÓDKU UŻYĆ NAWOZU LUDZKIEGO I CZY TO ROŚLINOM NIE SZKODZI?

Nawóz kloaczny jest ogromnie wartościowym nawozem, jeszcze niedość ocenionym i wyzyskanym przy zasilaniu ziemi, ale tylko wówczas gdy jest odpowiednio przygotowany. Nawóz ten powinien być stale w ustępie przesypywany miałką ziemią, lub torfem i stopniowo w miarę nagromadzania się wywożony ze skrzyni ustępowych na stosy kompostowe, gdzie natychmiast musi być przykrywany grubo ziemią lub torfem. Ma to znaczenie zarówno ze względów higienicznych, jak i nawozowych, ponieważ dzięki przykryciu uniknie się strat wielu składników pokarmowych.

Nawóz kloaczny, wywieziony w pole, czy do ogrodu powinien być natychmiast rozrzucony i przyorany. Najlepiej zastosować nawóz ten na jesieni. Daje się go w ilości 30 kg. na 1 ar powierzchni (100 m²). Jeżeli użyty jest po przekompostowaniu, jak wyżej opisano, może być bez obawy zastosowany pod wszystkie rośliny. Użycie jednak świeżego nawozu kloacznego bywa dla roślin zgubne, szczególnie korzenie młodych roślin mogą ulec przypaleniu. Nie wszystkim roślinom jednakowo szkodzi świeży nawóz kloaczny. Najsilniej reagują na to brzoskwinie i morele, które od razu giną, oraz porzeczki. Natomiast śliwy i grusze zdolne są znieść nawet silniejszą koncentrację tego nawozu.

JAKIE MOŻNA POLECIĆ ODMIANY ORZECHÓW LASKOWYCH

Na ogół odmiany orzecha laskowego są u nas mało znane i rozpowszechnione, z więcej wypróbowanych polecić można: Hiszpański okrągły, Lamberta biały, Olbrzymi z Halli, Trebizondzki, Włoski długi.

JAK HODOWAĆ PANDANY, ORAZ JAKI SPOSÓB USTRZEC JE OD ZASYCHANIA LIŚCI?

Pandany pielęgnuje się podobnie jak draceny i jukki. W czasie lata można wynieść doniczki z pandanami do ogrodu i ustawić w miejscu półcienistym, jesienią przenosi

się je do mieszkań i trzyma w pokoju o umiarkowanej temperaturze, raczej chłodnym. Podlewanie w lecie musi być obfitsze w zimie zaś minimalne. Starsze okazy przesadza się nie częściej, jak co 2 lata, dając im ziemię inspektowo - darniową.

Rozmnaża się pandany z sadzonek, odciętych z odrostków pnia.

Jeśli nie zaobserwowała Pani, że na zasychanie liści wpływają jakieś szczególne znaki chorobowe (szkodniki, grzybki pasożytnicze) to prawdopodobnie powoduje je albo zbyt silne podlewanie roślin — t. zw. zalanie, lub też nieodpowiednia ziemia w doniczce. Dobrze więc było by na przyszłą wiosnę przesadzić je we właściwy rodzaj ziemi.

JAK ZABEZPIECZYĆ PRZEZ ZIMĘ PELARGONIE, KTÓRE BYŁY POSADZONE NA RABATACH W OGRODZIE, ABY MOŻNA BYŁO JE ZNÓW SADZIĆ W PRZYSZŁYM ROKU?

Chcąc mieć te same pelargonie w następnym roku, należy przed przymrozkami wyjąć je z rabat z dużą bryłą ziemi i posadzić każdą roślinę do innej doniczki, a następnie wszystkie doniczki umieścić w widnej piwnicy, zabezpieczonej od mrozu. Przez całą zimę nie podlewa się w ten sposób przechowywanych pelargonii ani razu, żeby nie pobudzać ich do wzrostu. Dopiero wczesną wiosną (koniec lutego) przycina się zupełnie krótko zeszłoroczne do połowy przyschnięte pędy, pelargonie bierze się w cieplejsze miejsce i rozpoczyna podlewać. Rośliny wtedy wracają do życia i rozwijają nowe wypustki pędów.

Jest to sposób przy pelargoniach często praktykowany, ale mający tę wadę, że nieraz otrzymuje się potem rośliny o wyciągniętych i osłabionych pędach i później kwitnące. Dlatego też znacznie lepiej jest przygotować sobie co roku nową porcję młodych sadzonek, które rozsadza się do doniczek i otrzymuje się pelargonie kwitnące wcześnie o bardzo silnych i dużych kwiatach. Sadzonki robi się w sierpniu, lub wiosną z wypustek, które dają zeszłoroczne rośliny.

CZY SĄ GROŹNE DLA PALMY ROJE MUSZEK, KTÓRE UNOSZĄ SIĘ NAD ZIEMIĄ W DONICZCE?

Jeżeli muszki te unoszą się tylko nad ziemią, a nie nad samą rośliną, nie jest to nic niebezpiecznego, ponieważ zdarza się, że często pojawiają się takie muszki, oraz białe robaczki na powierzchni doniczek, gdy ziemia bywa zbyt silnie podlewana. Ażeby się pozbyć ich, wystarczy posypać ziemię kilkakrotnie pyłem tytoniowym, a powinny zniknąć. Radziłabym jednak bardzo dokładnie obejrzeć całą palmę, żeby sprawdzić, czy nie występują na niej mszyce, które na ogół siedzą całymi koloniami bez ruchu, niektóre jednak osobniki są uskrzydlone i latają. Należało by wówczas zastosować inny sposób walki.

Inż. Janina Honczarenkowa

Ciekawej.
Aparat do wypompowania powietrza ze słoi można dostać w Warszawie w dużych składach naczyń kuchennych, kosztuje 9.— Zł.

N. M. C. 47.
Chcąc nabyć książeczki naszego wydawnictwa, może Pani przesłać pieniądze łącznie z prenumeratą, trzeba tylko dokładnie na odwrocie napisać wiele na książeczki Pani przeznacza i podać tytuły. „Kursy gospodarskie" jest to całość złożona z 42-ch zeszytów i kosztuje Zł 6.50. Na pytanie z działu kosmetycznego otrzyma Pani odpowiedź w jednym z następnych numerów. Przybrania do sukienki o które Pani pyta były dane w NN. 18, 24, 39, w 37-ym roku.

Pani Fr. K.
Adresów lwowskich lekarzy nie posiadamy — może by Pani zwróciła się do której z tamtejszych redakcji, załączając znaczek na odpowiedź.

Dla R. M. z Krakowa.
Jeśli nie ma żadnej choroby wewnętrznej, któraby dawała obrzęk nóg, to jest on następstwem platfusu, na skutek chodzenia lub długiego stania. Radzimy nosić specjalne wkładki do bucików.

Dla Pani Krystyny.
W sprawie platfusu u 13-miesięcznego, to zaznaczamy, że przy stałym noszeniu wkładek do bucików zniekształcenie to powinno ustąpić. Jest to zresztą jedyna droga leczenia. Operacji nie radzimy robić.

Pani Leokadii U.
O bezpłatną kasetkę kosmetyczną prosimy zwrócić się wprost do firmy, która to ogłosiła w naszym piśmie, należy również podać dokładny swój adres, którego nam Pani nie podała, wobec czego znaczki nadesłane leżą do dyspozycji Pani.

Legitymacja 757.
Ogłoszenia o treści podanej umieścić nie możemy, jest to bezcelowe, gdyż skutku nie odniesie. Poprzednie możemy powtórzyć, ale może Pan zmieni trochę zredagowanie, może będzie skuteczniejsze.

Nasza skrzynka

Uprzejmie prosimy łaskawe korespondentki i korespondentów aby, przysyłając oferty dla osób spoza Warszawy, zechcieli dodawać znaczek na dalszą wysyłkę.

Posiadam maleńkie gospodarstwo wiejskie i ogród handlowy, którym zajmuję się sama z ogrodnikiem, jednakże wyjeżdżając często poszukuję osoby pewnej, kulturalnej, zamiłowanej do porządku, której bym mogła w zupełności ufać.

Pracy specjalnie nie wymagam żadnej, chodzi mi jedynie o osobę uczciwą, która by się tak zajęła moim domem, jak swoim własnym, bo nawet w okresie, kiedy jestem w domu, tak dużo pracy mam w ogrodzie, że nie mam czasu na zajęcie się spiżarnią, mlekiem, wydawaniem i t. d.

Może więc znajdzie się osoba samotna, bez rodziny, posiadająca małą emeryturę lub rentę. Znajdzie u mnie dom rodzinny, bardzo dobre traktowanie, całkowite utrzymanie, a nawet małą pensyjkę, to już według umowy, po omówieniu bliższych szczegółów.

Uprzejmie proszę, jeżeli to którejś z Pań odpowiada, oferty swoje, wraz z życiorysem, referencjami (możliwie fotografią) kierować: Miechów, Poste-restante

Maria N.

Mam portret Simle'ra przedstawiający pana, wielkość 88 cm na 67 (miara bez ram). Chciałabym go sprzedać jak najprędzej, gdyż pieniądze są mi bardzo potrzebne na kurację jedynego syna. Może która z pań zechce nabyć takowy, lub zechce wskazać, gdzie mogłabym sprzedać, a będę bardzo wdzięczna.

Uprzejme zgłoszenia proszę kierować do Redakcji dla

„Stroskanej"

Z powodu niespodzianych, a smutnych przeżyć zmuszona jestem zwrócić się do Szanownych Pań z prośbą. Muszę zapracować na utrzymanie swoje i dziecka (jestem mężatką, lat 28), więc może która z Sz. Pań potrzebuje lub mogłaby mię polecić do znajomych, najchętniej w Częstochowie lub obok. Znam wszystkie prace, wchodzące w zakres gospodarstwa domowego, szycie i roboty kobiece, mogłabym się zająć wychowaniem dzieci, również mogłabym pracować w handlu.

Adres w redakcji. *St. M.*

Osoba starsza, z zawodu nauczycielka domowa, znająca doskonale język niemiecki, udzielająca również nauki gry na fortepianie, poszukuje odpowiedniego zajęcia. Zakres szkoły powszechnej. Przyjmie również posadę u samotnej osoby do prowadzenia gospodarstwa, zgłoszenia proszę kierować do redakcji dla Pani Felicji.

Poszukuję posady samodzielnej gospodyni do 1—3 osób. Podejmuję się poprowadzić dom estetycznie, kulturalnie. Umiem gotować, prasować, cerować i haftować, (bez prania). Mam lat 31, miłą powierzchowność. Łaskawe zgłoszenia proszę kierować: Lublin 2 poste restante dla okazicielki legitymacji *Nr 1403566.*

Zdrowa 30-letnia z 11-letnim synkiem doskonale mówiącym po francusku, znająca szycie i gospodarstwo domowe przyjmie zaraz posadę wychowawczyni dzieci od lat 5-ciu z konwersacją francuską, gospodyni lub panny służącej — w mieście lub na wsi, gdzie miałaby możność kształcenia swego synka. Jest osobą bardzo uczciwą — łagodną, miłą w pożyciu. Wymagania b. skromne. Łaskawe zgł. prosimy nadsyłać do Redakcji sub. „Wdowa".

Od kilku miesięcy jestem właścicielką fabryki cukierków. Wyroby moje są bardzo dobre, ceny przystępne, wobec tego mają duże powodzenie na rynku. Obecnie, chcąc przygotować się do sezonu, który zacznie się po 1 września i chcąc zwiększyć obroty, poszukuję wspólniczki z 3.000. — złotych.

Gdyby któraś z Sz. Pań zainteresowała się tą sprawą, to proszę uprzejmie oferty kierować do Redakcji Pr. Pani dla „Ireny".

Zaznaczam przy okazji, że dla Pani, która posiada ogród owocowy niezbyt daleko od Warszawy, istniałaby możliwość zbytu owoców w formie przetworów, co jest o wiele korzystniejsze, niż sprzedaż w stanie surowym.

Do budowy pensjonatu lub zakładu przemysłowego poszukuję kulturalnej wspólniczki z kapitałem. Posiadam w COP-ie, gdzie teraz powstaje dużo fabryk i ośrodków przemysłowych, dużą i piękną parcelę, położoną wśród lasów, do stacji i większej rzeki około 3 km. blisko miasta powiatowego (Mielce), okolica piękna i zdrowa. Mogłabym również odstąpić plac pod budowę willi. O bliższe informacje proszę zwracać się: Nina Draganowa, Janów k/Sokółki woj. białostockie.

Za pośrednictwem miłego naszego pisma poszukuję kogoś, kto zechciałby umożliwić mi kupno kawałka ziemi pod Warszawą, kupując dług ciążący na tym placu, z tym, że ja spłacałabym go ratami, po 100.— zł miesięcznie wraz z odsetkami.

Obecny bowiem właściciel tego długu żąda gotówki. Suma d"gu wynosi zł 1.200. Posiadanie kawałka ziemi jest marzeniem mojego życia, niestety, warunki moje, jako wdowy mającej na wychowaniu syna, nie pozwalają mi na przeprowadzenie tej transakcji za gotówkę.

Adres mój znany Redakcji.

Jestem w bardzo smutnej sytuacji i zwracam się do wszystkich Pań z prośbą o pomoc. Straciłam męża i jestem w oczekiwaniu dziecka, dla którego nie mam nic, może która z Pań ma niepotrzebną wyprawkę i mogłaby choć cokolwiek zaofiarować. Starsze moje dzieci, córka lat 7 i syn lat 16, też są bez ubrań na zimę, więc zwracam się do miłosierdzia Sz. Czytelniczek z gorącą prośbą o pomoc, którą proszę kierować do moich znajomych — Warszawa, ul. Wspólna 19 m. 12 dla Marii.

Dla córki mej młodej urzędniczki szukam w Warszawie pokoju słonecznego, miłego i niedrogiego w okolicy ulicy Czerniakowskiej — Książęcej lub w pobliżu.

Zgłoszenia Z. Nowakówna, Warszawa, Czerniakowska 231 m. 4, tel. 976-32.

Za pomoc w wyszukaniu pokoju z góry dziękuję.

Mogę objąć posadę nauczycielki, wychowawczyni do dzieci od 1½ lat, lub towarzyszki samotnej osoby. Mam szkołę średnią, znam haft, szydełkowanie, roboty na drutach i umiem szyć na maszynie. Miejscowość obojętna. Warunki skromne.

Brzozów, Poste-Restante pod „Marysia".

Która z Szanownych Pań oddałaby mi pod nadzór willę w okolicy górskiej na jesień, zimę i wiosnę, a jako wynagrodzenie, mieszkanie (pokój z kuchnią) ewentualnie za niewielką dopłatą. Gwarancja — stała pensja.

Odpowiedzi proszę kierować:

Jadwiga Mokrzycka

p. Szczyrzyc k/Limanowej, wieś Gruszów.

Zwracam się z gorącą prośbą do Szan. Pań o udzielenie mi pomocy w wyszukaniu

pracy. Mam lat 21, zdrowa, znam krój i szycie, kończyłam Szkołę Zawodową w Częstochowie. Najchętniej do pracowni, dzieci lub starszej pani. Jestem cierpliwa, lubiąca dzieci, a w razie potrzeby chętnie zastąpię panią domu, ponieważ znam się na gospodarstwie domowym. Pracę mogę objąć zaraz, miejscowość obojętna. Mój adres w Redakcji Praktycznej Pani.

Była prenumeratorka spod Częstochowy.

Będąc w przykrem położeniu zwracam się z gorącą prośbą do wszystkich Pań o pomoc w wyszukaniu mi jakiej pracy. Jestem miłą, inteligentną. Jestem absolwentką szkoły handlowej i gospodarczej. Chętnie przyjęłabym choćby bezpłatną praktykę na majątku lub w innym przedsiębiorstwie, poza tym jako towarzyszka do starszej p. lub dzieci albo pracę w charakterze zarządczyni lub inną. Mam nadzieję i ufam, iż Drogie P. Czytelniczki przyjdą mi z pomocą. Listy proszę kierować do Redakcji pod *„Stała czytelniczka Nela"*.

KSIĄŻKA KUCHARSKA

Z uwagi na to, że bez pomocy spisu rzeczy, odnalezienie potrawy lub wskazanie jej w tygodniowym jadłospisie jest niezmiernie utrudnione, postanowiliśmy dla wygody Cytelniczek część wydrukowaną dotychczas zamknąć jako tom I-szy, a po wydrukowaniu skorowidza rozpoczniemy natychmiast druk dalszego ciągu Książki Kucharskiej.

Najciekawsze audycje Polskiego Radia w Warszawie od dn. 11.IX — 17.IX. 1938 r.

NIEDZIELA 11.IX.
9.15—Transmisja nabożeństwa z kościoła Św. Krzyża w Warszawie
10.45—11.45 — Koncert z płyt
12.03—13.00 — Poranek muzyczny
13.00—13.30 — „W setną rocznicę urodzin Asnyka" — audycja literacka
13.30—15.00 — „Po wywczasach" — muzyka obiadowa
15.00—16.30 — Audycja dla wsi
16.30—17.10 — Muzyka (płyty)
17.10—17.40 — Ryszard Strauss: Sonata na wiolonczelę i fortepian
17.40—18.10 — Tygodnik dźwiękowy
18.1020.00 — Podwieczorek przy mikrofonie — Transmisja z D.W.R.
20.05—20.40 — Trnsmisja z Lublina Kongresu Młodej Wsi woj. lubelskiego
20.50—21.00 — Dziennik wieczorny
21.00—21.40 — „Ta — Joj" — wesoła audycja
22.00—23.00 — „Rigoletto" — Giuseppe Verdi'ego

PONIEDZIAŁEK, 12.IX.
8.10—8.25 — Komunikat meteorologiczny dla uczestników międzynarodowych zawodów balonowych o puchar Gordon Benetta
11.15—11.57 — Muzyka francuska (płyty)
15.15—15.30 — Bogactwo pośmiertne Tuttankh-amens — pogadanka dla dzieci starszych
16.00—16.45 — Koncert rozrywkowy
16.45—17.00 — „Konstanza, Pireus, Istambul — felieton wygłosi Stanisław Sumiński
17.00—18.00 — Muzyka taneczna
18.10—18.30 — Pieśni w wykonaniu Jana Trzaski (z Łodzi)
18.30—19.00 — Audycja strzelecka
19.00—19.20 — Gra Jean Françaix—fortepian
19.30—20.45 — „Z przeszłości" — koncert rozrywkowy
21.00—21.10 — Audycja dla wsi
22.00—23.00 — Muzyka kameralna od Heydna do Ravela

WTOREK 13.IX.
8.10—8.25 — Komunikat meteorologiczny dla uczestników międzynarodowych zawodów o puchar Gordon-Benetta
11.15—11.57 — Muzyka baletowa
15.15—15.35 — Na szerokim świecie — audycja dla dzieci starszych w opracowaniu Kazimierza Plucińskiego (z Poznania)
15.45—16.00 — Wiadomości gospodarcze
16.00—16.45 — Koncert rozrywkowy
16.45—17.00 — „Od Tatr do stratosfery"— opowiadanie K. Jodko-Narkiewicza
17.00—18.00 — Muzyka taneczna
18.10—18.45 — Recital fortepianowy Mieczysława Münza
19.00—19.20 — Duety operowe
19.30—20.45 — Koncert rozrywkowy
21.00—21.10 — Audycja dla wsi
21.10—21.55 — W 150 rocznicę odsłonięcia pomnika Jana III Sobieskiego w Łazienkach Królewskich w Warszawie
22.05—23.00 — „Pięć wieków dawnej muzyki" XIV (ostatnia) audycja — Jan Sebastian Bach

ŚRODA 14.IX.
11.25—11.57 — Wolfgang Amadeusz Mozart — Kwintet klarnetowy A-dur
15.15—15.45 — Wszystkiego po trochu — audycja dal dzieci
16.00—16.45 — Walce, intermezza i serenady
16.45—17.00 — „Okręty podwodne w wojnie na morzu" — odczyt
18.10—18.45 — Recital skrzypcowy Wacława Niemczyka
19.00—19.20 — Pieśni polskie
19.30—20.45 — „Noc letnia w Neapolu"— koncert rozrywkowy
21.00—21.10 — Audycja dla wsi
21.10—21.45 — Koncert chopinowski w wykonaniu Józefa Turczyńskiego
22.00—22.55 — Koncert symfoniczny (Transmisja z Berlina)

CZWARTEK 15.IX.
11.00—11.25 — Moniuszko dzieciom — poranek dla szkół powszechnych
11.25—11.57 — Muzyka fińska (płyty)
15.15—15.30 — ‚Po drogach i ścieżkach Polski" — pogadanka dla dzieci
16.00—16.15 — Muzyka (płyty)
16.15—16.35 — Audycja dla liceów: „Skąd i jak czerpiemy wiedzę o rzeczywistości społecznej?" — odczyt wygł. prof. Florian Znaniecki z Poznania
17.00—18.00 — Muzyka taneczna
18.10—18.30 — Polskie pieśni
18.30—19.00 — „Dobrali się w korcu maku" — farsa mistrza Patholina (Francja)
19.10—19.30 — Recital wiolonczelowy Waleriana Deca
19.30—19.40 — Pogadanka aktualna
19.40—20.45 — „Z życiem panowie!" — koncert rozrywkowy
21.10—21.50 — Koncert Orkiestry Rozgłośni Wileńskiej
22.00—22.55 — Polska muzyka kameralna

PIĄTEK 16.IX.
11.30—11.57 — Fragmenty z oper Bizeta (płyty)
15.15—15.30 — Audycja dla dzieci: Bajki — wygł. Mariusz Maszyński
16.00—16.45 — Koncert orkiestry mandolinistów „Kaskada" pod dyrekcją Dionizego Dobkowskiego
17.00—18.00 — Muzyka taneczna (płyty)
18.10—18.45 — Pociąg do nieba — audycja słowno-muzyczna — Władysława Krzemińskiego
19.00—19.25 — Koncert kameralny
19.35—20.45 — Wspomnienia z wakacji — koncert rozrywkowy
21.10—21.50 — Muzyka lekka
22.00—22.55 — Koncert symfoniczny

SOBOTA, 17.IX.
11.00—11.25 — Śpiewajmy piosenki
11.25—11.57 — Ryszard Strauss — koncert
15.15—15.45 — Słuchowisko dla dzieci „Za siedmioma górami" w wykonaniu dzieci ociemniałych z Lasek
16.00—16.45 — Koncert rozrywkowy
17.00—18.00 — Muzyka taneczna
18.00—18.10 — Nasz program
18.10—18.45 — Słynni pianiści w roli kompozytorów — koncert
19.00—19.20 — Ciekawe nagrania płytowe
19.30—20.00 — „Z pieśnią i tańcem przez Ziemię Krakowską"
20.00—20.45 — Audycja dla Polaków zagranicą
21.00—21.10 — Audycja dla wsi
21.10—21.50 — „Z filmów i operetek" — koncert
22.00—23.00 — „Godzina niespodzianek".

Poradnik alfabetyczny

MRÓWKI

Mrówki tępi się bardzo skutecznie boraksem z cukrem, można również rozrobić świeże drożdże z miodem i rozstawić w płaskich miseczkach, pokrywkach od pudełek itp.

W celu odstraszenia wieszają w śpiżarniach i rozsypują po kątach gałązki piołunu. Jeżeli mrówki przychodzą przez okno, wystarcza rozłożyć na nim spleśniałą cytrynę, żeby tędy nie przechodziły. O ile jednak plaga mrówek jest wielka, przychodzą z zewnątrz masowo, walka jest trudna i polega w pierwszym rzędzie na odszukaniu gniazd i dróg którędy wędrują.

Jeżeli mrówki przychodzą z wiadomego nam mrowiska, należy to mrowisko zniszczyć, praktycznie przy tej okazji przygotować sobie spirytusu mrówczanego, który stanowi skuteczne wcieranie przy bólach reumatycznych. W tym celu wkopujemy w mrowisko butelkę napełnioną w 1/3 spirytusem 96°, a szyjkę w środku i po brzegu smarujemy miodem czy czymś podobnym. Nieraz już w kilka godzin mamy butelkę pełną mrówek. Zakorkować, strząsnąć dobrze żeby wszystkie namokły i zostawić na słonecznym oknie na 5—6 tygodni. Zlać. Używać.

Łapanie w butelkę tępi mrówki powoli, to też żeby mrowisko zniszczyć, rozgrzebujemy czubek budowli i wlewamy w mrowisko kilka kubłów ukropu, do którego dla energiczniejszego działania można dodać nafty, lagru śledziowego, uryny, albo zalewać odwarem z piołunu.

Można również w mrowisko włożyć w środek kawał duży wapna niegaszonego, zalać wodą, a wapno lasując się zniszczy mrówki. Ponieważ zwykle część mrówek ocaleje, trzeba co kilka dni jakieś 5 razy zabiegi powtarzać.

Jeżeli jednak nie możemy znaleźć źródła najazdu mrówek, trzeba budynek naokoło okopać rowkiem głębokim na jedno zagłębienie szpadla. Pilnie śledząc, wypatrzymy miejsce, przez które wchodzą mrówki. W tym miejscu urządzamy sztuczne mrowisko. Stawia się na tym miejscu, dnem do góry, dużą doniczkę, jakiej używamy do roślin krzewiastych palm, bzów itp. a pod nią coś słodkiego na przynętę. Po dwóch tygodniach powinno być pod nią mrowisko. Trzeba wtedy przyjść w nocy, kiedy wszystkie są „w domu", przygotować w dużym kuble do połowy wrzątku, szeroką łopatą szybko wraz z ziemią zebrać i wrzucić do kubła. Doniczkę z nową przynętą postawić z powrotem.

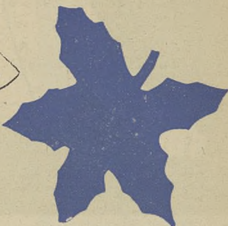
Prócz tego nie zaniedbywać środków domowych, szpary zalewać naftą, uryną, naparem z mięty i piołunu, rozkładać świeże liście pomidorów, liście orzechów włoskich.

Jeżeli mamy wory z mąką czy t. p., zagrożone przez tego uporczywego szkodnika, trzeba wkoło takiego przedmiotu, który specjalnie pragniemy ochronić, usypać wałek z bardzo miałkiej kredy, wapna, nawet pytlowej mąki, grubości zwykłej kiełbasy.

Stoły wstawić w garnki żelazne czy rondelki, napełnione wodą. Walczyć trzeba długo i cierpliwie i nie zaniedbywać przez cały czas tej wojny stawiania trucizny, tj. drożdży z miodem, lub drożdży z syropem i boraksem.











267 P. P. Sukienka jedwabna drobno plisowana.

268 P. P. Suknia wieczorowa z koronki na kolorowym spodzie.

269 P. P. Sukienka wizytowa z jedwabiu wzorzystego.

270 P. P. Suknia balowa drobno plisowana, plecy odkryte.









271 P. P. Bluzka z białej flaneli do kostiumu.

272 P. P. Kostium złożony ze spódniczki plisowanej z gładkiej wełny i żakietu w kratę. Klapy żakietu z materiału użytego na spódnicę.

273 P. P. Płaszczyk czarny sukienny albo jedwabny.

274 P. P. Kostium z wełny zielonej przerabianej białym.

275 P. P. Suknia z wełny gładkiej i wełny w kratę.







276 P. P. Suknia z wełny w kratę. Palto w odcieniu kraty podbite materiałem sukni.

277 P. P. Żakiecik z imitacji futra podbity szkockim materiałem, tym samym z jakiego jest zrobiona spódniczka.

Jak wykorzystać resztki











278 P. P. Kamizelka z dwóch kolorów wełenki lub sukna.
279 P. P. Sweterek z dwóch kolorów wełny, ściągacz i karczek kolorowy, całość w poziome paski kolorowe i białe.

280 P. P. Kamizelka z włóczki.

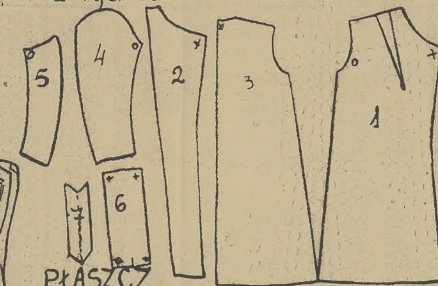
281 P. P. Stanik z dwóch kolorów sukna lub jedwabiu.

Konto P.K.O. Nr 14.400. **Pocztowy przekaz rozrachunkowy Nr 636.**

Redaktorka ANTONINA DEMBIŃSKA WYDAWCA: TOWARZYSTWO WYDAWNICZE „BLUSZCZ" WARSZAWA
Druk klisze w Zakładach Graficznych Towarzystwa Wydawniczego „Bluszcz", Warszawa, Solec 87.

Wzór naturalnej wielkości na poduszkę - taboret.
Model i opis w tekście.

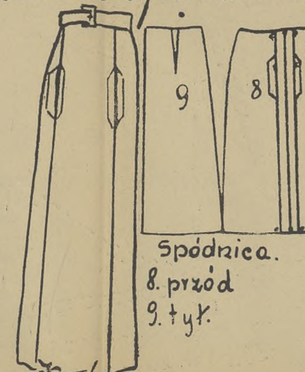
[Pr]aktyczna Pani № 37 1938 r.



PŁASZCZ

Potrz. ilość mat. 2,75 cm. szer. 1,40 cm.
Wymiar: gors: 100 cm. biodra 106 cm.

1. przód płaszcza
2. bezec
3. tył płaszcza
4. wierzch rękawa
5. spód rękawa
6. kołnierz
7. pateczka do kieszeni.



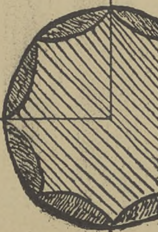
Spódnica.
8. przód
9. tył.

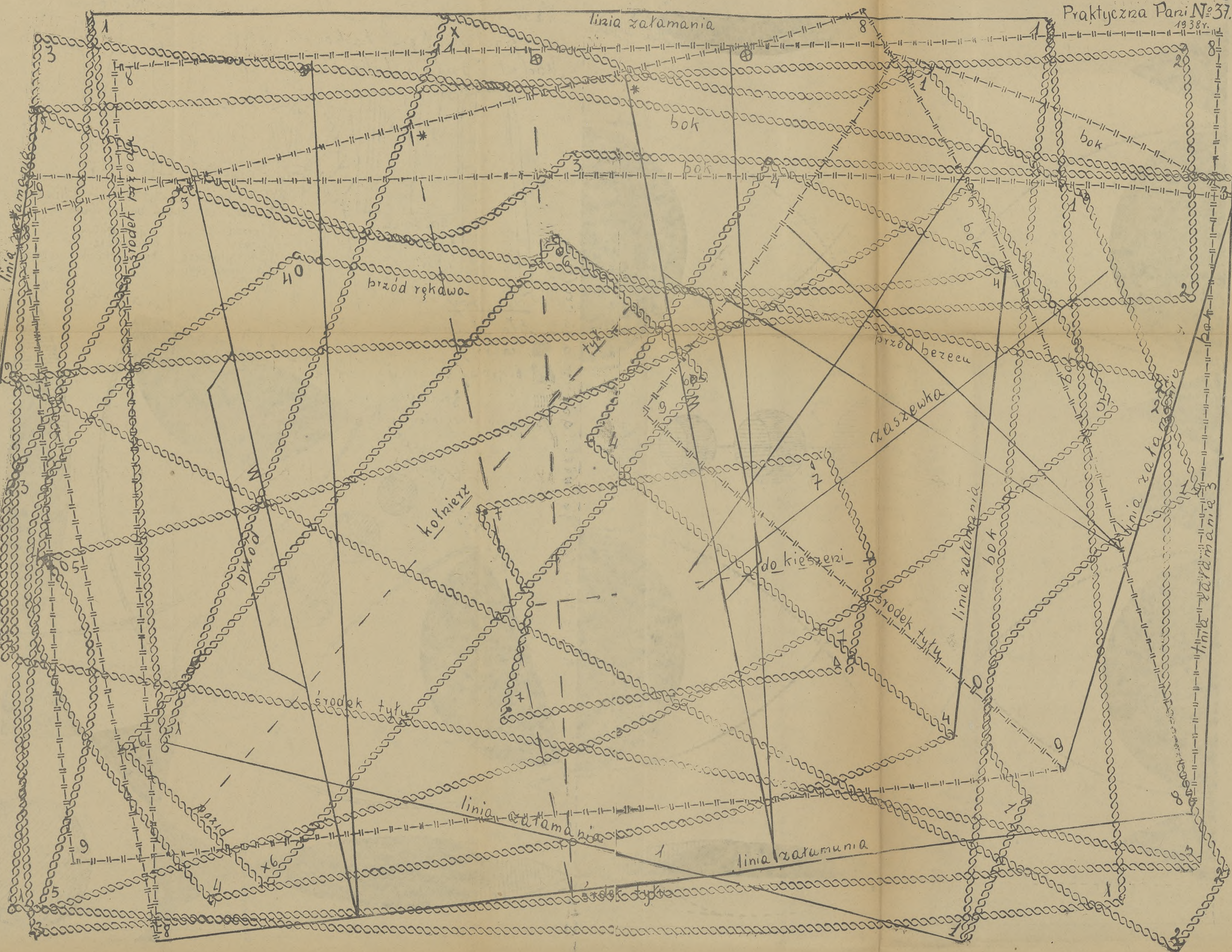
Kolory
tło zielone
czarny
brązowy ciemny
" jasny
sznurek złoty ciemny

Bok poduszki wielkość naturalna

Wierzch poduszki wielkość naturalna

1/4





Praktyczna Pani № 37. 1938 r.
linia załamania
bok
bok
bok
bok
bok
przód rękawa
przód
przód bereту
zaszewka
kołnierz
tył
do kieszeni
środek tyłu
środek tyłu
środek przodu
linia załamania
linia załamania
linia załamania
linia załamania
linia załamania
linia załamania
linia załamania
tył
środek tyłu